PRAKTYCZNA PANI Nr 45

DOBRA OBYWATELKA
Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV
5 LISTOPAD 1938

R. K. O. Radio-film.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty

Uroczystości w Kielcach



Katedra w Kielcach.

Dnia 2 października, tego historycznego dnia kiedy w triumfie, kwiatach i wybuchach najgłębszego entuzjazmu, jaki Polska przeżyła od czasu odzyskania Niepodległości, wracał Śląsk za Olzą do Ojczyzny, tego dnia też przypadło nam Kielczanom przeżyć piękną uroczystość. Inspektor armii, gen. Kazimierz Sosnkowski, zastępując Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, odsłonił pomnik „Czwórki legionowej", wzniesiony ku upamiętnieniu wkroczenia Kompanii Kadrowej do Kielc dn. 12 sierpnia 1914 r. Jednocześnie tego samego dnia dokonano poświęcenia i otwarcia Sanktuarium, pierwszej Kwatery Józefa Piłsudskiego w skrzydle dawnego zamku Biskupów Krakowskich, późniejszego pałacu gubernatora, obecnie Kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego. Rano o 10-tej J. Ekscelencja ks. Biskup kielecki Kaczmarek odprawił nabożeństwo w katedrze, a jednocześnie odprawiono mszę św. polową dla wojska, strzelców, pocztów sztandarowych. Ponieważ tłumnie zjechała się wieś zorganizowana w Związku Młodej Wsi, plac Najśw. Panny Marii przed katedrą, zakwitł kolorowymi wełniakami dziewcząt, sukmanami chłopców, wśród których błękitniały hi-



Dawny zamek biskupów krakowskich, obecnie Urząd Wojewódzki.



Pomnik Czwórki.



Wejście do Muzeum-Sanktuarium.

storyczne mundury legionowe i maciejówki. Po nabożeństwie pięknie przemówił ks. Biskup, witając dostojnych gości gen. Sosnkowskiego, min. Ulricha, gen. Narbutt-Łuczyńskiego jako gospodarz katedry, jako Polak i biskup. Dostojny mówca podkreślił wielkość tamtej chwili, sprzed lat 24-ch, kiedy Józef Piłsudski kładł zrąb pod wielkość Państwa i jego armii i wielkość dnia dzisiejszego, kiedy ta armia zwyciężyła bez krwi przelewu.

Po kazaniu dostojnicy przeszli przez piękny plac do województwa, jednego z najpiękniejszych zabytków polskiego budownictwa renesansowego i wojewoda kielecki wręczył gen. Sosnkowskiemu klucze od wrót Sanktuarium. Za nimi ruszyły sztandary i wieńce.

Muzeum to, składa się z 3-ch części i pierwszy pokój zawiera sztandary, drugi — to właściwa kwatera Komendanta, trzeci — to kapliczka w wieży z ołtarzykiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, jako wota na obrazie umieszczono odznaki pułków. Do Muzeum prowadzi prześliczne podwórze, do którego wejście pod piękną arkadą; nad żelaznymi wrotami skrzyżowane sztandary, powyżej tablica z napisem:

„Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą, to choćby do słońca
Zalecisz, często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. Lećże więc bez końca.
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako Ojczyzny i wiary obrońca,
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

(Juliusz Słowacki)

— — — — — — —

Drugą częścią uroczystości było odsłonięcie pomnika Czwórki, dłuta prof. Kaszki z Krakowa.

Śliczny i rozległy plac, przed domem P. W. i W. F. nazwano placem Czynu Legionowego. Na wysokim marmurowym cokole idzie ich czterech pochylonych ku miastu. Idą od Krakowa, od dawnej bariery granicznej, którą unieśli na ostrzach bagnetów. Bezimienni, symbol bohaterstwa, pomnik — jak powiedział w swej pięknej mowie na placu gen. Sosnkowski, — nie ku czci legionów, bo pomników nie stawia się żywym, a legiony żyją i pracy nie zakończyły, ale ku czci poległych, którzy pokazali drogę do słońca chwały.

B. N. K.



Dom P. W. i W. F. w Kielcach.

EUGENIUSZ SEW.

Milczące żaby

(Z cyklu legendy wołyńskie)

Nazywali go łazęgą. O każdej porze roku włóczył się samotnie po wołyńskich ustroniach i zakątkach, zawsze czegoś szukający, węszący, szperający — a przy tym gadatliwy — nie opuszczał żadnej sposobności do pogawędki z dziadkami, babami, a nawet dziećmi.

Dziwnie miał przeczulone oko i ucho. Na wszystko zwracał uwagę, wszystkiego słuchał. Z jakimś sobie tylko swoistym i osobliwym sprytem rejestrował widziane i słyszane wołyńskie dziwy.

Skory do gadania, chętnie dzielił się wrażeniami z częstych wędrówek. Wołyń — a zwłaszcza jego poleskie rubieże — twierdził, kryją zagadkę prawie dla każdej gałęzi nauki.

Wdzięcznym jest Wołyń polem dla historyka, archeologa, geologa, etnografa, malarza, architekta, antropologa, a także przyrodnika i ekonomisty.

Zaciągając „z wołyńska" twardym akcentem przeplatał swoje opowiadania gwarą podchwyconą z jej najdziwaczniejszymi przekształceniami i naleciałościami, obcymi językowi ojczystemu.

— Bo to widzicie — lekko szepleniąc — gawędził przypadkowo o zagadkowym zjawisku. Zda się nieciekawym, a jednak kryjącym w sobie pewną zagadkę.

— Znam — powiada — niedaleko, tutaj na Wołyniu, taki staw, w którym żaby nie odzywają się nigdy. Wydaje się śmiesznym i nie do wiary twierdzenie, żeby okrąglutki rok żaby nie rechotały i zachowując się cichutko nie urządzały koncertów w letnie ciche noce, a także obywały się bez skrzeczenia w upalne dni czerwcowe.

— Ot i pole do popisu dla przyrodników. Niechajno który z tych panów uczonych, zamiast udawać się w poszukiwaniu zagadek naukowych poza rodzinny kraj, zagladnie kiedy na Wołyń, a jakże. Może zbada przyczynę — dojdzie istoty — dlaczego żaby milczą i to tym więcej, że tylko w tym jednym stawie zachowują się właśnie tak bez głosu i bez hałaśliwych sejmików...

— Wiecie, tropiłem raz zasłyszaną kaczkę o zaklętych żabach, co to nigdy nie rechocą. Pytam jednego diad'ka, drugiego, patrzą na mieszczucha z uśmiechem.

— A razwi wy pani nie znacie, że w tym to oziru, co go tera pejsaty Mordach trzyma, żaby nie odzywajom sia...

— Od słowa do słowa byłem już teraz w domu. O chasycie Mordachu słyszałem. Jasnym było dla mnie teraz, dlaczego, mimo obfitości ryb w jeziorze, żaden diad'ko nie dzierżawi rybki. Neczysta siła, czary, toj żydowin pasie się jak beczka.

— Nic prostszego tedy, pomyślałem, jak dosiąść mojej stalowej szkapiny i ruszyć w drogę. Jechałem tak z osiemnaście, libo więcej wiorstów, aż tu rzeczywiście błyszczy stawisko. Klekoce pytel, szumi spad, magluje wodne koło. Przed pochylonym młynem stoi kilka podwód.

— Dzin dobry, panowla — mówię. Odpowiadają mi — eheż — dzin dobry...

— Jeden diad'ko przygląda się mnie. Widocznie podobnym wydałem się mu do sekwestratora, gdyż zmieszał się i czapkę zdjął. Bez zapytania prawie jął tłumaczyć się, że to nie jego zboże na wozie, a Hryćka Ochrimowoho, że on już złotków nazbierał i jutro sam zaniesie w kaznu, bo same jutro mija srok.

— Ależ uspokójcie się człowieku — mówię mu — ja po wasze zboże nie przyjechałem. Powiedzcie mi, czy to prawda, że w tym stawie żaby nie rechocą.

— Ehez — mówi — nie odzywajom sia nikul, ale nie w tym samom stawu, ale w welikim ozire. Tam nie słychali nigdy żeby oni odzywali sia.

— To tak panoczku, nie daloko stąd to oziro, zaraz za lesom tsobi...

— Nie wiecie przypadkiem, dlaczego te żaby milczą? — spytałem uradowanego diad'ka, że nie jestem obznajomiony z taką wiadomą sprawą, o której nawet dziecko we wsi wie...

— Bo to pani — ciągnie chłopisko dalej, — neczyste w tom oziru siedzi. Od tych pór, jak Małanka te żaby zakołdowała, nie odzywajom sia oni.

— A ta Małanka, to była piastunką u starego Zwady. Kiedyś tu siedziała szlachta, panoczku, i oziro należało do niej. Sam wąsaty Bowertura to oziro trzymał, a mieszkał w pałacu obok. Mówiom, że wonczas było po inszemu i żydów tu nie było.

— U tego, wieci, pana Bowertury, jak go nazywali tutaj nasi, a u Zwady, jak pisał się, była córka, odninaczka. Taka krasiawa, że daloko o niej było słychać.

— Raz jakoś wojewodzic, czy jaki tam ważny panicz na ochotu zjechał i stanął u Zwady. Strach jak dużo było wonczas przeróżnego zwierza tuta. Były i rysia, co to tylko wojewodom wolno było na nich chodzić.

— A ten panicz, to wiecie wodraz bardzo spodobał krasawicę. Nazywali jom Jagusiom...

— Sam był strojny, jak jawor zilony, toj nie dziwota, że młodzi mieli sobie odraz do gustu oboje.

— Panicz stał w pałacu dzień, stał drugi, aż tak mu ze dwa tygodnie zeszło. Pora było wracać na dom do swoich. Wiadomo, że młodzi pokochali sia i Jagusia strach prosiła sokolika, żeby un jom nie opuszczał.

— Kiedy un musiał już jechać, zwierzyła się ze wszystkiego przed ojcem. Bo to jakoś nie tak czuła się, jak zwykle. Sama nie wiedziała co z niom, ale już poznała sia na kochaniu...

— Wąsaty Bowertura strach jak wozłościł sia, chciał już córkę przepędzać won, ale był sam i hudowiec, toj zamyślił sia.

— Czyż moja córka nie szlachcianka — mówi, toż ja mam dokumenta i zięcia dostanę dla Jagusi. Przywołał panicza, najprzód go dobrze zgadał, ale potym oboje pobłogosławił, po staroświecku, jak przystało dla młodych. Panicz miał wrócić bez jakiś czas i zabrać młodom do siebie na dom.

— Ale, jak pojechał, tyla go widzieli. Nie pomogła epistoła Bowertury, a gdy pojechał do samego pana wojewody doznał sia, że panicz już żonaty...

— Cóż miała bidna Jagusia robić? Została sama z dzieciakom, bo wąsaty Zwada zgryzł sia, aż go choroba zmogła i pochowali go...

— Z Jagusiom została Małanka, co to jeszcze nieboszczką panią piastowała. Panienoczka zmizerniała, aż strach było patrzać. Po tym uszystkim — zachworała nieboga. A małego nie mogła piersiom karmić.

— Wonczas dziecko, strach, jak płakało, a strawy jeść nie chciało. Spokoju nie było, bo Jagusia chworała i chworała i spać nie mogła.

— Było to wiosnom i wonczas żaby w ozire strasznie rechotały. Nie mogła tego panienka słuchać, była słaba, mały wrzeszczał, a Małanka nie mogła sobie poradzić. Nie dosłyszała już na starość i nie mogła przy takom krzyku żab usłyszeć, co jej Jagusia mówi.

— Ot i wozłościła sia baba, aż strach, jak była złosna, a że przeróżne szepty i ziela znała, poszła nad oziro — żaby uspakajać...

— Coś tam mamrotała, szeptała, pluła, żegnała, a jakieś ziela na wodu rzucała i podkadzała, toj zrobiło sia cicho, jak makom posiał. Tak cicho, że słychać było, jak ajir szeleszcze...

— Z tych pór panoczku żaby nie odzywajom sia nigdy. Mówiom, że to Małanka ich zakołdowała i neczystu siłu posadziła, żeby żabom rechotać nie dawała...

— A wiecie, pojechałem nad to jezioro. Stałem do samego wieczora i ani razu nie usłyszałem, żeby która żaba odezwała się.

— A co, nie wierzycie teraz, że istnieje zagadka z tymi żabami...

We wsi Marianówce powiatu kostopolskiego istotnie znajduje się jezioro o pojemności znacznej wody, zajmujące przestrzeń około 18 ha, w którym żaby milczą.

Może tu wchodzić w grę specjalny gatunek żab, a może także wpływać woda, przesycona specjalnymi substancjami mineralnymi. Powiat kostopolski obfituje w pokłady rudy żelaznej, bazaltu, granitu i kaoliny, co świadczy o różnorodności podglebia tego najbardziej ciekawego zakątka Wołynia.

W każdym razie zjawisko dość ciekawe i przyrodnicy mieliby wdzięczne pole do popisu przy rozwiązaniu tej zagadki.

Bujna wyobraźnia ludowa przypisuje to zjawisko czarom Małanki. Ciekawie buduje bodziec do tego czynu starej piastunki Bonawentury Zawady, starego rodu szlacheckiego, osiadłego na Wołyniu. Podanie ludowe świadczy także o polskości, której polityka rusyfikacyjna nie zdołała zatrzeć, pomimo stuletniej niewoli. Podanie świeże i barwne przetrwało do dziś.

Zjawiskiem opisanym nie zaciekawił się dotychczas nikt, chociaż wydaje się ono niemożliwym i pozbawionym słuszności, to jednak czeka cierpliwie na zbadanie, jak wiele innych i ciekawych wołyńskich podań w Kostopolszczyźnie.

Ta połać Wołynia kryje sporo zagadek, a miłośnikowi rzadkich wrażeń wynagrodzi sowicie zwiedzenie licznych osobliwości.

Słownik miejscowej gwary:

Diad'ko — włościanin. Razwi — jak to. Oziro — jezioro. Tera — teraz. Sia — czasami w użyciu zamiast się. Neczysta siła — zły duch. Libo — albo. Wiorsta — kilometr. Dzin dobry — dzień dobry. Panowla — panowie. Eheż — używana doczepka, w znaczeniu: a jakże. Złotka — złoty. Kazna — Kasa Skarbowa. Srok — termin. Nikul — nigdy. Weliki — wielki. Daloko — daleko. Les — las. Tsobi — w lewo. Zakołdować — zaczarować. Wonczas — wówczas. Odinaczka — jedynaczka. Krasiawa — piękna. Ochota — polowanie. Wodraz — od razu. Sokolik — kawaler. Won — precz. Hudowiec — wdowiec. Pogłosławić — pobłogosławić. Zachworała — osłabła, a także zachorowała.

Porcelana jako przedmiot przemysłu artystycznego

Dzieje porcelany w Polsce rozpoczynają się w ostatnich dziesiątkach lat tysiącsiedemsetnych. Stanisław August, idąc stale po linii zainteresowań i upodobań zachodnioeuropejskich, przeszczepił na grunt Polski będącą właśnie en vogue na zachodzie ideę rozwijania własnego przemysłu ceramicznego i założył fabrykę fajansów, znaną pod nazwą „Belweder". Za jego przykładem Józef ks. Czartoryski założył drugą fabrykę fajansu „Korzec", która rychło jednak przystąpiła do wyrobu naczyń porcelanowych. Po pewnym czasie założono jeszcze dwie inne fabryki „Baranówkę" i „Tomaszów", a produkcja porcelany stanęła na bardzo wysokim poziomie. Te trzy fabryki, niewątpliwie najbardziej zasługujące na uwagę pomiędzy wieloma powstałymi w dalszym ciągu wieku dziewiętnastego, rozwijały się pod kierownictwem Francuzów — braci Mezer, którzy niezależnie jeden od drugiego zajmowali w nich naczelne stanowiska. W innych fabrykach również główne role odgrywali cudzoziemcy. Do zdobnictwa wprowadzano częściowo motywy rodzime, jednak wysoki poziom artystyczny wyrobów zachodnioeuropejskich i ich powodzenie raczej skłaniały ku naśladownictwu ich klasycznych wzorów.

W ciągu wieku XIX zmasowanie i uproszczenie produkcji stopniowo doprowadziło do tego, że porcelana, utraciwszy swój charakter artykułu luksusowego, przeszła powoli do ogólnego użytku, tracąc równorzędnie większość swych walorów artystycznych.

Z kolei zajmijmy się nieco porcelaną jako materiałem ceramicznym. Wartości jej są niezrównane. Ma piękną, nieosiągalną w innym materiale białość, jest półprzejrzysta, ma przełom zwarty, wskutek czego pięknie przyjmuje polewę i kolory, poza tym odznacza się wielką odpornością. Z punktu widzenia chemicznego jest to mieszanina glinki kaolinowej (kwas glinokrzemowy) ze skaleniem (glinokrzemian potasowy) i kwarcem. Mieszaninę tę wraz z dodatkiem wody — wszystko w ściśle określonych proporcjach — przerabia się na „ciasto", z którego dopiero formuje się naczynia. Dla uzyskania odpowiedniej trwałości, spoistości i twardości masy poddaje się ją wypalaniu w temperaturze około 1700 stopni, wskutek czego składniki topią się częściowo i tworzą razem ów niezastąpiony materiał. W większości wypadków w pierwszym wypalaniu naczynie jeszcze nie jest kolorowane, większość bowiem tlenków metali, używanych jako barwiki, nie znosi tak wysokiej temperatury, odnosi się to również do zdobienia drukowanego. Wyjątek stanowią pewne, szczególnie wytrzymałe, kombinowane barwiki chemiczne, jak np. kobalt, który można nakładać wprost na porcelanę i poddawać temperaturze jej wypalania. W większości wypadków malowidła i zdobienia, które widzimy, robione są na glazurze, a po glazurowaniu przedmiot wypala się w znacznie niższej temperaturze po raz drugi. Należało by tu wspomnieć też o porcelanie nieglazurowanej, tak zwanej biscuitowej. Technika malowania na porcelanie jest bardzo subtelna i wymaga dobrych podstaw fachowych. Malarz nie rozporządza bowiem gotowymi kolorami, których zestawienia widziałby od razu przed sobą. Właściwa barwa nałożonej „farby" ujawnia się dopiero po wypaleniu i jest zależna od tego w jakim płomieniu oraz w jakiej temperaturze wypalanie się odbywało, to co wychodzi wprost spod ręki malarza nie jest w kolorycie bynajmniej podobne do tego, czym będzie po wyjściu z ognia. Jeśli chodzi o drukowane wzory, są one wykonane zupełnie na sposób kalkomanii robionych przez dzieci.

Najciekawiej oczywiście przedstawia się porcelana od strony zainteresowania osobistego, a więc z punktu widzenia mniej lub więcej fachowego kolekcjonerstwa. Z najważniejszych kwestii, które nasuwają się zawsze na tym „niższym stopniu wtajemniczenia", wymieniłabym trzy: 1) odróżnienie porcelany od glinki, czy fajansu, 2) stwierdzenie czy dany przedmiot jest zdobiony ręcznie, czy wzorem drukowanym, 3) oznaczenie czasu i fabryki, którym dany przedmiot należy przypisać. Kwestie te dla specjalisty nie nastręczają w większości wypadków specjalnej trudności, zainteresowanemu zaś amatorowi może przydadzą się poniższe uwagi. Co do pierwszej kwestii: głównymi wskaźnikami porcelany w odróżnieniu od innych materiałów ceramicznych są: jej twardość bez porównania wyższa od twardości fajansu czy glinki, półprzejrzystość, widoczna nawet w grubszych warstwach, niezrównana białość, oraz krystaliczny charakter samej masy. W większości wypadków charakterystyczny jest sposób polewania, po którym od razu można rozstrzygnąć pomiędzy porcelaną, a fajansem. Wystający obwód podstawy, na którym spoczywa ciężar naczynia, jest u porcelany z reguły szorstki i brak na nim polewy. Natomiast u fajansu polewa pokrywa zazwyczaj całe naczynie. Inny też jest charakter samej polewy, która na porcelanie przeważnie nie wykazuje skłonności do spękań i odprysków, tworząc za masą porcelanową ścisłą całość. Dla uniknięcia nieporozumień wspominam tu o porcelanie chińskiej, gdzie spękania polewy służyły dla celów dekoracyjnych i były nawet specjalnie podkreślane za pomocą wtartej farby (krakelura). Kwestia odróżnienia ręcznego malowidła nie wymaga więcej, ponad kilka minut uwagi ze szkłem powiększającym w ręku. W powiększeniu malowidło ręczne wykazuje nierówności, które da się zauważyć przede wszystkim na małych płaszczyznach jednobarwnych, wycieniowanych w tym samym kolorze. Widać tam wyraźnie przejście od grubej warstwy w miejscu najciemniejszym, do cienkiej w partii jasnej, oraz smużki powstałe wskutek nierówności pędzla. Nie stosuje się to wprawdzie do malowideł pod glazurą, gdzie kontury i struktura wzrokowa płaszczyzny są nieco rozpłynięte, ale tu wysoka temperatura, jakiej wymaga ta technika, wyklucza z góry możliwość użycia metody drukarskiej. Deseń drukowany wykazuje nienaturalną regularność, po dokładnym obejrzeniu bardzo często uda się znaleźć defekt w postaci oderwanego kawałeczka wzoru, dziurek itp., powierzchnia jest płaska, natomiast widoczne są szczegóły techniki druku, t. j. drobniutkie kropeczki lub kreseczki wyraźne, zwłaszcza w miejscu przejścia z jednego nasilenia barwy w drugie. Określenie przynależności danej sztuki do fabryki dla amatora związane jest niemal wyłącznie z zakwalifikowaniem znaku fabrycznego, znajdującego się zwykle na spodnim dnie naczynia. Pomijając klasyfikację ceramiki chińskiej, gdzie często znaków w ogóle nie ma, mając do rozporządzenia klucz*) można tę rzecz w przypadkach przeciętnych dość dobrze ustalić, oczywiście, o ile nie będziemy brali pod uwagę naśladownictw i falsyfikatów. Wobec dzisiejszej mody na starą porcelanę te rzeczy zdarzają się często. Ustalenie czasu, kiedy dany przedmiot opuścił fabrykę jest już trudniejsze, ze względu na bardzo subtelne różnice i modyfikacje okresowe znaków fabrycznych. Wszystko to jednak są kwestie tym prostsze z im większym zainteresowaniem podchodzi się do tego tematu. A temat jest naprawdę wart tego zainteresowania.

Halina Karboth-Adwentowska

*) Grasse. Führer für Sammler von Porzellan, Fayence etc. Berlin 1922. Ceramika i szkło polskie. Pamiętnik wystawy 1913. Ceramika polska. Katalog wystawy. 1927.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy, palta, szlafroki, piżamy i t. p. wykonywamy w cenie zł. 1.50. Za bluzki i bieliznę dziecinną po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto za każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwu stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.



ist z Warszawy

Kochana Marychno!

Należę, jak to dobrze wiesz, do osób, które przekładają teatr nad kino i o „Dziesiątej Muzie" odzywają się częściej krytycznie niż z nadmiernym entuzjazmem, ale dziś muszę Ci napisać o pewnym filmie, który zrobił na mnie bardzo dodatnie i przyjemne wrażenie. A przy tym (słuchaj, moja ty wieczna feministko), jest to film, odznaczony złotym medalem i przez krytykę całej Europy uznany za arcydzieło, a zrealizowany przez kobietę, Niemkę, Leni Riefenstahl. Grany przez jedno z kin warszawskich z wielkim powodzeniem. Film ten nosi tytuł „Olimpiada — święto piękna". Jak łatwo się domyślić, jest to tak modny obecnie, ale doprawdy wysoce artystyczny reportaż z Olimpiady berlińskiej w 1936 roku. Święto piękna, a zarazem cała encyklopedia współczesnego sportu, niezmiernie emocjonujący dokument życia — jednym słowem film, który warto zobaczyć. Zaczyna się on od pięknych zdjęć Grecji, kolebki Olimpiad, od jej pomników dziejowych i zabytków artystycznych i jednym krokiem przenosi nas na współczesną, wskrzeszoną Olimpiadę, która i teraz, jak przed dwoma tysiącami lat, jest świętem piękna. Widzimy tu wszystkie konkurencje sportowe, zaciętą walkę, szlachetną rywalizację, triumfy i zwycięstwa. Wśród wychodzących z kina osób słyszałam szczere wyrazy zachwytu i podziwu. I nic dziwnego. Sport jest hasłem naszego wieku i nie interesować się nim, to coś na kształt kalectwa. Tak uważają przynajmniej wszystkie osoby mniej lub więcej młode.

Wśród starszego pokolenia (różnych cioć i babć, co to „pamiętaj, żebyś się nie zaziębił" i „ jak się utopisz, żebyś mi się nie odważył wrócić do domu"), są jeszcze fanatyczni przeciwnicy sportów, bo „za naszych czasów nie bywało tych waszych nart, boisk i basenów, a dziadkowie zdrowi byli i długo żyli" („Ale wszyscy poumierali", jak dodaje złośliwy wnuczek). Na „Olimpiadzie" spotkałam przy wyjściu taką właśnie parę: wiekowa babcia i nowoczesny wnuczek. Babcia cudownie siwa, elegancka dama, wcielenie dystyncji, wnuczek czternastoletni chyba, inteligentny, ładny i ruchliwy. Wychodzili z kina bardzo zadowoleni. Wnuczek mówił:

— Widzi babcia, więc mają trochę sensu moje narty, piłka, kajak i flower! Teraz już babcia musi przyznać, prawda?

— Chętnie przyznaję, Zbysiu, świat idzie naprzód i nie nam starym decydować, jakie ma być teraz życie. Ten film przekonał mnie do sportu. Na maturę dostaniesz ode mnie motocykl. Sport to piękna rzecz.

I ty na pewno będziesz zachwycona „Olimpiadą" Leni Riefenstahl. Zobacz ją przy pierwszej sposobności. Prześliczny film.

Lubię jesień. Nie tylko dlatego, że jest taka kolorowa, pełna ostatnich blasków lata i w wielkim mieście pełna ożywienia, ruchu, wystaw, imprez, artystycznych wydarzeń, ale i dlatego, że hamuje trochę rozpęd minionego lata i uspasabia trochę do zastanowienia, życia intelektualnego, głębszej kultury. My wszyscy, ludzie obecnego pokolenia, żyjemy za szybko, za gorączkowo gonimy od jednego przeżycia do drugiego, z dnia na dzień, byle prędzej, byle dalej. Nie mamy czasu na długi list do bliskiej osoby, serdeczną rozmowę z poważnym przyjacielem, głębszą lekturę. Dlatego lubię jesień. To pora już nie letnia, a jeszcze nie zimowa, o dłuższych wieczorach i subtelnie wyczuwalnej nawet w Warszawie melancholii, usposabia do przyjaźni z książką. Szalenie lubię od czasu do czasu taki wypoczynek we własnym pokoju, w kręgu lampy, z kilku dobrymi książkami. Zrobiłam sobie w tym tygodniu takie trzydniowe samotne wakacje z książką.

Uderzyła mnie ciekawa, ale zarazem ważna kwestia, którą wyłowiłam podczas zaległej lektury czasopism. Chodzi mi o sprawę przewiezienia do Polski zwłok ostatniego naszego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wydarzyło się to w ostatnich dniach lipca, w rozgwarze urlopowych dni i letnich rozrywek, więc może obiło się trochę o uszy i utonęło w niepamięci.

Rzecz się miała istotnie osobliwie i trochę tajemniczo. Któregoś z ostatnich dni lipcowych, w nocy, przybył na granicę polsko-sowiecką wagon z Petersburga z zapieczętowaną skrzynią z napisem „zwłoki". Wagon przewieziono do wioski Wołczyn na Podlasiu i tam, również w nocy, w obecności paru zaledwie osób skrzynię ze „zwłokami" wydobyto i pochowano w w miejscowym kościele. Prawie cała prasa polska uderzyła na alarm. Okazało się, że w ten sposób powróciły do Polski i pochowane zostały w rodowym majątku książąt Poniatowskich zwłoki ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tajemniczość tego przewiezienia i sposób jego dokonania jest rzeczą zupełnie osobliwą, ale okrytą mrokiem. Polska opinia publiczna postawiona została wobec faktu dokonanego: król Staś spoczywa w rodzinnym swym Wołczynie.

Trudno mi, kochanie, w krótkim liście wyłuszczyć obszernie swój pogląd na zasługi i winy dziejowe ostatniego naszego króla. Sądy historii muszą o nim być różne: słaby polityk, oddany na łup okropnych okoliczności, których sam jeden nie mógł przecież zmienić i z których nie wiadomo, jak by kto inny wyszedł, słaby i nieodporny, ale zarazem wielki artysta, mecenas sztuk i nauk. Dopuścił do utraty niepodległości (czy on jeden tylko jest temu winien?), ale zostawił w historii kultury polskiej okres znakomity, który zwiemy „stanisławowskim". Niech go historycy sądzą. Nas zajmuje, wszystkich bez wyjątku, sprawa, gdzie ma spocząć nasz ostatni król. Bo wszyscy publicyści, zabierający głos w tej sprawie, zgadzają się z jednym: Wołczyn nie może zostać grobem królewskim. Nie pozwala na to nasz honor narodowy. Królom, złym czy dobrym, z tego tylko tytułu, że byli królami, należy się królewski pogrzeb. Wysuwane są trzy projekty pochowania króla Stasia.

Pierwszy to naturalnie Wawel, grobowiec królów i wodzów narodu. Tu różnice zdań są ogromne. Jedni mówią: „król ma leżeć na Wawelu. Jest to tradycyjne miejsce spoczynku królów polskich. Leżą tam bohaterowie i całkiem przeciętni władcy (np. August II Sas). Nie stawiajmy królom „stopni ze sprawowania", bo by jeszcze może kogo po zastanowieniu trzeba było odesłać do jakiego Wołczyna, ale i ostatniego zawieźmy na Wawel". Inni widzą w Wawelu Penteon narodowy, grobowiec rycerzy bez strachu i zmazy, gdzie nie może być miejsca dla Stanisława Augusta. Ci wysuwają dwie koncepcje, obie dotyczące Warszawy. Chcą widzieć mauzoleum króla Stasia — wielkiego artysty w stworzonych przez niego przecudnych Łazienkach. Pełen smaku, literacki ten pomysł ma, po Wawelu, najwięcej zwolenników.

Projekt trzeci to pochowanie Stanisława Augusta w katedrze św. Jana w Warszawie: w stolicy, która ostatniemu królowi tak wiele zawdzięcza, ale nie w Łazienkach, które są bądź co bądź miejscem rozrywkowym, lecz w kościele, zwłaszcza, że znajdują się w nim nagrobki Małachowskiego, Dekierta i Bacciarelego. Która koncepcja zwycięży, dotąd nie wiadomo. Ale miejmy nadzieję, że ostatni król polski nie pozostanie w Wołczynie.

Ogromnie lubię urocze szkice Stanisława Wasylewskiego z epoki króla Stasia— „Portrety pań wytwornych", „W srebrnym dworku z modrzewia" i tak dalej. Czytałyśmy je często razem, pamiętasz? Ostatnio podobno inny autor, tym razem poeta, sięgnął do tej samej epoki. Jan Lechoń, stale zamieszkały w Paryżu, kończy ponoć duży utwór sceniczny „Pogrzeb Stanisława Augusta". Może zobaczymy tę sztukę na deskach scenicznych niedługo, podczas uroczystości pogrzebowych ostatniego naszego króla?

Jeżeli jest mowa o królu Stasiu, na pewno w końcu zacznie się też mowa o Warszawie, która temu monarsze tak wiele zawdzięcza. Dlatego i ja też nie mogę Ci nie napisać choć paru tymczasem słów o wystawie „Warszawa wczoraj, dziś i jutro", którą właśnie otwarto w Muzeum Narodowym. Mówię „tymczasem", bo wystawa ta jest tak obfita i interesująca, że nie podobna się z nią załatwić pobieżnie przy końcu mego długiego listu. Wystawa obejmuje 24 olbrzymie sale, ilustrujące przeszłość, rozwój i zamierzenia na przyszłość wszystkich dziedzin życia stolicy. Jest więc historia Warszawy, jej życie naukowe i artystyczne, szkolnictwo, finanse, architektura, komunikacja, kościoły i pomniki, parki, elektrownia, gazownia, mosty i tysiąc innych rzeczy. Boję się zmęczyć Cię, kochana, lekturą nudno-poucza-

jącego sprawozdania, więc niech na ten raz przemówi „pars pro toto", część za całość. Ze szczegółu wyrób sobie pogląd o ogóle wystawy.

Mieliśmy właśnie w Warszawie doroczny „Tydzień Miłosierdzia". Oto, czego w tej kwestii uczy nas „Warszawa wczoraj, dziś i jutro".

Warszawa przeszłości, od średniowiecza do czasów wielkiej wojny, niemniej niż dzisiejsza miała kłopotów ze swymi ubogimi i chorymi. W pierwszej fazie rozwoju, do r. 1800, sprawą tą zajmowało się „Miłosierdzie". Działalność miłosiernych fundatorów, których portrety widzimy na ścianach (księżna Anna Danuta Mazowiecka, ta z „Krzyżaków" Sienkiewicza, ks. Skarga, burmistrz Łukasz Drewno, ks. Boduen i inni) obejmowała szpitale równoznaczne z przytułkami. Najdawniejszy dom poprawczy dla włóczęgów i żebraków, zwany „cuchthauzem", powstał w Warszawie w 1732 roku. Wnętrza tych przytułków nie były ponętne. Plastycznie je ukazują sztychy Pilattiego.

W latach 1800—1918 mamy okres „Dobroczynności Publicznej". W tym czasie działają znani filantropi: Stanisław Staszic, ks. Falkowski, Hipolit Wawelberg, pod ustawowym protektoratem władz. Najważniejszą datą tego okresu jest założenie w 1814 r. Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Okres trzeci, nam współczesny, przynosi nowoczesną Opiekę Społeczną. Charakteryzują ją dziś Dom Matki i Dziecka, Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, Ośrodki Zdrowia i Opieki Społecznej, Fundusz Pracy, Pomoc Zimowa i tak dalej. Postęp na tym polu jest uderzająco olbrzymi i dlatego nastraja optymistycznie. Jest coraz lepiej! Anegdotycznie ciekawe jest stoisko „Epidemie", gdzie pokazano, jak nasi pradziadkowie bronili się przed „morowym powietrzem" ...wywarem z senesu z kminkiem i burakowym kwiatkiem.

I na dzisiaj dosyć, Maryś. I tak rozpisałam się niesamowicie? Do widzenia za tydzień.

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

5)

Po obu stronach bramy — z lewej i z prawej — przylepione były klepsydry. Dwie czarno-białe plamy, skaczące do oczu żałobą grubych, równych liter. Świętej pamięci, krzyżyk. Ewa wiedziała, że co dzień, co godzina umierali jacyś ludzie, ale zawsze działo się to gdzieś niepomiernie daleko, pierwszy raz, żeby tak, tuż, w ich domu... Weszła w bramę na palcach i wzdrygnęła się oburzona, usłyszawszy „powszedni" jazgot długiego, żółtego jamnika i głos kucharki z trzeciego piętra:

— Z bele szmatą na dół latała nie bede. A bo to kto ma krzywdę, jak se strzepne bez lufcik.

W nocy śniły się Ewie straszne i niesamowite historie. A więc najpierw widziała szeroki rynek krakowski, szumiące chorągwie, tłumy ludzi i Kościuszkę w krakowskiej czamarce, ruszającego wiechciami dziadkowych brwi i wołającego do tłumów: Precz z żydostwem, ani jednej polskiej hurtowni w Warszawie nie ma! A potem śniła jej się klasa, ta sama klasa, w której była rano, tylko że na katedrze nie siedziała chuda nauczycielka a mała, kosmata małpka w binoklach, krzycząca głośno: masz nie polskie nazwisko! Dziewczynki w jednakowych granatowych sukienkach z białymi kołnierzykami skakały dokoła katedry, chichotały, przykucały na podłodze ze śmiechu, machały rękami i wzniesionymi w górę nie zeszytami a czarno-białymi klepsydrami, wołając jedna przez drugą: świętej pamięci, świętej pamięci!

Ewa obudziła się zlana potem. W dziecinnym pokoju było ciemno, przedziwnie ciemno. Jakby to nie był swój „codzienny" dziecinny pokój, a głęboka studnia. Dokoła Ewy panowała czarność, czarność tak straszna, że właziła głęboko pod powieki, tak gruba, że nieledwie można ją było wziąć w rękę. Ewa usiadła na łóżku.

Na wprost — za podwórzem „nie było" okna.

Ewa zacisnęła pięści pod brodą, zamknęła oczy i krzyknęła głośno raz, drugi i trzeci. Maria przypadła do niej drżąca, miło i bezpiecznie ciepła z rozespania.

— Co ci jest, Ewo? co ci jest, moje dziecko...

Ewa zanosiła się od dziecięcego, rozpaczliwego szlochu, który wstrząsał nią całą i wydobywał się gdzieś spod serca.

— Mamo, powiedz, dlaczego „tam" się nie pali światło?

Maria odpowiadała cicho z ustami wtulonymi we włosy Ewy.

— Tam już jest światło niepotrzebne... Chory człowiek już tam nie mieszka....

Ewa leżała zwinięta z kolanami pod brodą, z twarzą ukrytą w poduszce. Zdawało jej się, że gdzieś z bardzo wysoka spadają na nią ciężkie, twarde i ostre słowa:

— Świętej pamięci. Tam już jest światło niepotrzebne. Chory człowiek tam nie mieszka.

Okna za podwórzem „nie było" już nigdy.

II.

Kiedyś po latach, już na Czerniakowskiej ulicy Ewa czyściła marynarkę Staszka, gdy wypadł z niej mały czarny notesik, oprawny w podniszczoną i zmiętą ceratę. Tam właśnie w tym notesiku dziecinne, niezdarne wyrazy opowiadały z najwyższą prostotą o dniach, kiedy to czarny cmentarny krzyż rozgrodził życie Ewy na dwoje. Dniach, zagubionych w smutku, nierozumieniu i dziecięcej bezradności. W notesiku jak zasuszony kwiat między kartkami spoczywało pasmo ciemnych włosów Andrzeja. przewiązanych wyblakłą wstążeczką, a krzywe litery słów opowiadały historię jednego, jedynego tygodnia.

PAMIĘTNIK STASZKA

Niedziela

Dziś są moje imieniny. Dostałem scyzoryk, zegarek z dewizką taki sam jak noszą dorośli panowie, wieczne pióro i notes w którym piszę. Rano poszedłem zupełnie niepotrzebnie na Mszę świętą, bo nie sprawdzali listy, ale za to spotkałem Zdzisia i pokazałem mu prezenty.

On nie ma zegarka z dewizką.

Wracaliśmy do domu razem. Po obiedzie poszedłem z dziadziusiem i z Ewą do stryjka powinszować. Tatuś nie poszedł, bo jest chory i mamusia i Michaś też zostali w domu. Od stryjka dostałem śliczną książkę pod tytułem „Duch Puszczy". Ma obrazki. Jak wróciliśmy to przyszli do mnie kole-

dzy i Zdziś i ciocia Hania i Irenka, a mamusia urządziła podwieczorek. Było kakao z pianką, pączki i ciastka, a ciocia z Nowogrodzkiej przysłała pyszny torcik. Wolałbym co prawda, zamiast torciku, dostać nowy pasek do munduru. Widziałem w C. K.D.H-a na wystawie śliczne jasne bardzo szerokie paski. Po podwieczorku bawiliśmy się w fanty i w farby. Ewa i Zdzisio byli „Aniołem z diabłem na żelaznym drągu", a ja sprzedawałem. Michaś też się bawił. Był farbą zieloną.

Poszedłem spać późno, ale długo nie mogłem usnąć, bo nie miałem odrobionego zadania z arytmetyki i myślałem że „Łysy" pewnie będzie jutro sprawdzał zeszyty. Nie wiedziałem, że nie pójdę do szkoły.

Poniedziałek

W nocy obudziłem się. Drzwi były otwarte więc widziałem, że w pokoju rodziców pali się światło. Potem przyszedł doktór. Ten stary gruby co mieszka w naszym domu od frontu. Mamusia chodziła do kuchni po czarną kawę, dziadziuś też nie spał i Janowa.

A potem mamusia przyszła do naszego pokoju. Ewa i Michaś spali. Michaś się skopał, więc mamusia przykryła go kołderką, a potem podeszła do mnie i zobaczyła, że nie śpię, więc kazała mi się ubrać. Nie wiedziałem czy włożyć niedzielne, czy codzienne ubranie, ale mamusia powiedziała że wszystko jedno więc włożyłem niedzielne. Potem mamusia zaprowadziła mnie do tatusia.

Tatuś leżał wyciągnięty na łóżku, miał złożone ręce a w rękach obrazek z książki do nabożeństwa. Myślałem, że tatuś śpi, ale jak Mamusia powiedziała, żebym zmówił pacierz, to od razu się domyśliłem, że tatuś nie żyje. Rozpłakałem się, a potem powtarzałem za mamusią: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci teraz i na wieki wieków. Amen. To jest strasznie smutne słowo: wiekuista.

Dziadziuś też płakał. Pierwszy raz widziałem żeby dziadziuś płakał. Potem przyszli stryjkowie i stryjenka i ciocia. Ciocia zemdlała, a stryjenka ciągle nacierała sobie twarz wodą kolońską, aż w pokoju zrobił się taki zapach, że myślałem że się uduszę.

Mamusia nie mówiła nic i nic nie płakała, tylko klęczała przy łóżku. I ciągle się modliła i nawet nie podniosła głowy, jak przyszła ciocia i zemdlała. Rano mama ubrała tatusia w świąteczne ubranie. Potem zaczęli przychodzić krewni i znajomi bardzo dużo pań i panów, chodzili po całym mieszkaniu rozmawiali głośno i przeszkadzali mamusi się modlić. Przyszedł nawet jeden mały Żydek, co przynosił towar do naszego sklepu i powiedział do Janowej, że ojciec był bardzo rzetelny kupiec i nigdy nikogo nie zarwał. Po południu chciałem się trochę pocieszyć, bo było mi tak smutno i czytałem tę książkę, co dostałem od stryjka na imieniny.

O godzinie piątej przynieśli dla tatusia trumnę. Potem przyszli karawaniarze i zanieśli tatusia w trumnie do kościoła. Myśmy wszyscy szli za trumną. Mamusia ma nowy kapelusz z welonem i ciocia także.

Nie mogę zrozumieć jak tatuś mógł tak cicho umrzeć żeby nikt nie słyszał. Przecież nie spałem wtedy.

Wtorek

Dopiero dzisiaj poszedłem do szkoły, a pan wychowawca pocałował mnie w głowę. Nie powinien tego robić, bo było mi jeszcze gorzej przykro. Jak wróciłem do domu to pisałem z dziadkiem dyktando, bo mamusia powiedziała, że trzeba się zająć codziennymi sprawami, bo przecież trzeba dalej żyć. Zrobiłem dwadzieścia błędów. Dziadziuś zawsze wybiera z książki takie miejsce gdzie są same trudne wyrazy.

Na naszej bramie są nalepione klepsydry z nazwiskiem tatusia. Rodziców sypialnia jest zamknięta, a mamusia spała dziś na kanapie w jadalnym. Ewa jest niemądra i dziecinna. Podchodzi ciągle do drzwi sypialnego stuka palcem i mówi: w tym pokoju już jest światło niepotrzebne, w tym pokoju nikt nie mieszka.

Słyszałam jak mamusia mówiła do dziadka, że musimy zmienić mieszkanie i że nie może zorientować się w książkach kasowych. Tatuś miał podobno jakieś długi, o których mamusia nie wiedziała.

Odrobiłem wszystkie lekcje na jutro, nawet religię.

Środa

Dzisiaj w szkole dostałem piątkę z dyktanda. Ewa znowu nie chce chodzić do szkoły. Po obiedzie mamusia kupiła mi zimowe palto i czarny krawat. Żaden z moich kolegów nie nosi czarnego krawata.

Czwartek

Dziś o dziesiątej rano była Msza za tatusia. Trumna stała na wysokim podniesieniu i pełno było kwiatów i wieńców. Mamusia zasłoniła sobie twarz welonem i wcale nie płakała. Dopiero jak ktoś nie wiem kto, bo oglądałem się parę razy ale nie widziałem, jak ktoś zaczął strasznie smutno grać na skrzypcach, to mamusia obsunęła się na kolana i zaczęła strasznie płakać. Ja stałem z Ewą i trzymałem ją mocno za rękę. Muszę się nią opiekować.

Całą drogę na cmentarz szedłem z mamusią piechotą, a Ewa z ciocią Hanią i z Irenką jechały karetą. Było bardzo dużo ludzi, ale zobaczyłem to dopiero na Powązkach, bo tak szedłem zaraz za karawanem, a wszyscy szli za nami. Konie były czarne. Jak włożyli tatusia w trumnie do grobu i każdy wziął grudkę ziemi i rzucił to Ewa zaczęła strasznie krzyczeć: nie zakopujcie tatusia i mamusia wtedy zemdlała. Zaraz potem wróciliśmy taksówką do domu. Ale mamusia nie chciała jeść obiadu, tylko poszła do pokoju tatusia i zamknęła się na klucz. Ja jadłem obiad, bo byłem bardzo głodny. Potem wklejałem nowe marki do albumu angielskie i belgijskie, które przyniósł mi Jerzyk. To ten kolega co mieszka na Kruczej i siedzi ze mną na trzeciej ławce. Dziadziuś parę razy podchodził i stukał do drzwi, ale mamusia nie chciała otworzyć, dopiero jak Michaś się rozpłakał i zaczął wołać, że chce do mamusi, to mamusia wyszła i wzięła Michasia na ręce. Ale mnie ani Ewy ani dziadziusia to jakby nie widziała.

Jutro mam klasówkę z arytmetyki.

Piątek

Dziadek wczoraj wieczorem wyjechał do tego stryja co mieszka na wsi pod Lublinem. Mamusia prosiła dziadka żeby nie wyjeżdżał, ale dziadek powiedział, że nie zniósłby dnia dzisiejszego.

Bo dzisiaj jest straszny dzień. Mamusia sprzedała szafę i pianino. Szafa to głupstwo, ale pianino! Tatuś grał zawsze na nim kolendy na Boże Narodzenie. Teraz nikt już grać nie będzie, bo ani tatusia ani pianina nie ma. Przyszli Żydzi; kłócili się, krzyczeli i zabrali. Wolałbym już nawet wszystkie swoje marki sprzedać żeby tylko pianino było. Nie dlatego że jest potrzebne, ale dlatego, że to było pianino tatusia.

Sobota

Mamusia chodzi taka okropnie zmartwiona i smutna, że chyba już by było lepiej żeby mogła płakać albo krzyczeć. Jerzyk to jest bardzo dobry kolega — zaproponował mi, że mi odda wszystkie swoje marki jeśli chcę. Nie wziąłem, chociaż miałem ochotę, ale nie mogłem, bo to było z litości. Dlatego że ja nie mam ojca.

Jutro ma przyjechać wuj Stefan, ten co jeździ na wiece i mają przyjść stryjkowie i stryjenka i ciocie. To będzie jak mamusia powiedziała Rada familijna. Bo mamusia sama nie może sobie dać rady. Odrobiłem dzisiaj wszystkie lekcje na poniedziałek, bo jutro idę na cały dzień do Jerzyka. Muszę się teraz dobrze uczyć.

(D. c. n.)

Dusza Narodu Polskiego

Naród nie jest tylko mechanicznym zbiorowiskiem jednostek pewnymi węzłami ze sobą związanych, ale posiada własną odrębną duszę zbiorową, która jest tworzywem bardzo ciekawym i skomplikowanym. Posiada ona pewne cechy i dążności, które usiłuje przeprowadzić, urzeczywistnić, pewne wartości trwałe, które pragnie wnieść do ogólnego dorobku ludzkości.

Każdy obywatel, biorący czynny udział w życiu publicznym, każdy pracownik oświatowo - kulturalny, jeśli nie chce w pracy swej stąpać poomacku i popełniać błędów, musi koniecznie zdobyć jasny i na pewnych danych oparty pogląd na kształtowanie się psychiki swego narodu, musi poznać dokładnie i gruntownie środowisko, wśród którego i dla którego chce pracować, musi zorientować się czym jest i do czego dąży jego społeczeństwo, jakie ma wartości, pragnienia, ideały, wytworzone w ciągu dziejów instynkty i cechy charakteru, słowem musi poznać i zrozumieć duszę swego narodu.

Przykładem jaskrawym, a bolesnym, jak daleco zrozumienie duszy narodu jest koniecznym dla polityków i działaczy społecznych, — służyć mogą dzieje dwóch znanych, współczesnych sobie mężów stanu: Andrzeja Zamoyskiego i Aleksandra Wielopolskiego, którzy żyli i działali w okresie poprzedzającym wybuch powstania 63 r.

Założyciel i pierwszy prezes T-wa Rolniczego w b. Królestwie Kongresowym, — hrabia Andrzej Zamoyski — cieszył się ogromną popularnością i miłością całego społeczeństwa nie tyle dzięki swoim zasługom, ofiarnej pracy dla ekonomicznego i kulturalnego podniesienia kraju, ale przede wszystkim dlatego, że jak nikt inny znał i rozumiał duszę swego narodu, liczył cię z jego możliwościami, że uczył się życia od wszystkich, nawet od maluczkich, dla wszystkich dostępny, wyrozumiały, umiejący w każdym uszanować jego ludzką godność, na co, jak wiadomo, my Polacy specjalnie jesteśmy wrażliwi. Należąc do stronnictwa „Białych" i będąc przeciwnikiem wybuchu powstania, nie miał jednak wrogów w obozie „Czerwonych". — Wszyscy się z nim liczyli, wszyscy szanowali jego zdanie i pamięć tego szlachetnego człowieka przeszła do historii jasna i nieskalana. Zupełnie inaczej ustosunkowało się to samo społeczeństwo, w tym samym czasie, do osoby i działalności Aleksandra mgr. Wielopolskiego, pomimo iż był to człowiek wybi-

tnie uzdolniony i szersze nawet obejmujący widnokręgi aniżeli Zamoyski, ożywiony niewątpliwie dobrymi chęciami podniesienia kraju z upadku. Wszystkie jego zamierzenia i reformy, wszystkie na wielką miarę zakrojone prace spotykały się jednak z niechęcią i oporem społeczeństwa. Wielopolski bowiem nie znał i nie chciał poznać duszy swego narodu i w działalności swej nie liczył się zupełnie z jego psychiką, instynktami, nastrojami. Bezwzględne, brutalne postępowanie margrabiego, stałe maltretowanie ludzi, z którymi współpracował, jego upór i nietakt, stworzyły mu wrogów, którzy też zaciekle go zwalczali i paraliżowali jego akcję.

Polityka Wielopolskiego zbankrutowała, a zarządzona przezeń „branka", mająca na celu usunięcie z kraju przez pobór do wojska żywiołów gorętszych, rewolucyjnych, — doprowadziło do przedwczesnego wybuchu powstania i wszystkich tragicznych tego skutków. Padły krwawe ofiary, gwałtowny bieg wypadków usunął z widowni człowieka, który miał wielkie szanse, aby stać się mężem opatrznościowym swego narodu, a który przez nieznajomość i nie liczenie się z psychiką społeczeństwa, — popełnił szereg fatalnych błędów i w rezultacie miast sławy i wdzięczności pozostawił po sobie gorycz, żal, ruiny i zgliszcza...

Dziś, gdy odrębności psychiczne ras i narodów zarysowują się coraz wyraźniej i przemawiają coraz głośniej, bliższe poznanie charakteru swego narodu staje się sprawą pierwszorzędnej wagi i coraz bardziej aktualną.

Aby poznać i zrozumieć duszę naszej zbiorowości dzisiejszej, — musimy z konieczności zwrócić się ku dalekiej przeszłości, w przeszłości tej rozejrzeć się i zastanowić ku czemu Polska dążyła, musimy nawiązać łączność między życiem bieżącym, a całą przeszłością narodu, sięgnąć w głąb do samych podstaw i początków jego bytu, a wtedy ujrzymy jak ta daleka przeszłość odnajduje się we współczesnym instynkcie moralnym, we współczesnym kształcie zbiorowego życia polskiego. *(D. c. n.)*

Zofia Guzowska.

Zwyczaje małżeńskie w Chinach i Japonii

Prawie wszystkie narody uważają małżeństwo za podstawową komórkę państwa i społeczeństwa, ale największe uznanie i poważanie znajduje ono w Chinach. „Żeniąc się spełnia człowiek swoje właściwe przeznaczenie" — twierdzi Konfucjusz, którego słowa uważane są w Chinach za wyrocznię. Chińczyk jednak nie może iść za głosem swego serca, lecz wybór małżeński musi całkowicie pozostawić rodzicom. Matka lub najbliższa krewna młodzieńca prosi jakąś czcigodną swatkę, aby udała się do rodziny wybranej panny, w celu wydania jak najpochlebniejszego świadectwa o starającym się. Po sprawdzeniu za pomocą porównania dat roku, miesiąca, dnia i godziny urodzenia młodej pary, czy nic ich szczęściu nie zagraża i omówieniu spraw majątkowych, następują zaręczyny, o których rodzice zawiadamiają młodą parę i znajomych. Zostaje wyznaczony dzień widzenia krewnych obu rodzin, a forma tego spotkania jest ściśle ułożona według szablonu chińskiego ceremoniału i jest prawdziwym wylewem czułości i pochlebstw. Po wyczerpaniu tej serii pozdrowień i komplementów zostaje ustalona dokładnie suma posagu i dzień, w którym narzeczony ma przybyć z podarunkami: jedwabiami, klejnotami i porcelaną. Od chwili zaręczyn narzeczona, która do tego czasu nosiła włosy spuszczone na skronie, układa je na czubku głowy i przepina dużą szpilką. Jest to oznaką jej zobowiązania, od którego nie zwalnia jej nawet śmierć narzeczonego, bo na zawarcie innego małżeństwa nie pozwala już opinia. Według zwyczaju astrolog naznacza dzień najpomyślniejszy dla połączenia młodej pary i rodzice rozsyłają powtórnie zawiadomienia. W dniu ślubu zaproszeni zbierają się w domu pana młodego. Wszyscy przynoszą podarunki przeważnie w pieniądzach, umieszczonych w kopercie od zaproszenia, przy czym wypisują na wierzchu ofiarowaną kwotę. Po wystawnej uczcie, na której podaje się najwyszukańsze potrawy: łapki gęsie, jaskółcze gniazda, pletwy, rekina itp, goście rozchodzą się i pozostają tylko najbliżsi. Przenoszą oni wyprawę panny młodej do domu pana młodego, niosąc ceremonialnie każdą sztukę z osobna, pan młody zaś posyła palankin narzeczonej. Panna młoda, którą cały ranek strojono, malowano i zlewano piżmem, żegna się z domownikami, którzy według zwyczaju odwzajemniają się jej płaczem i zawodzącymi krzykami. Zanim wsiądzie do palankinu, musi przejść przez gorący popiół by na swych stopach nie zabrać szczęścia domowego. Lektykę niosą czerwono ubrani tragarze, mający na głowach latarnie pokryte symbolicznymi znakami. Za palankinem postępują krewni i przyjaciele wśród nieopisanego hałasu muzyki i pękających petard. Przed domem pana młodego nowozaślubiona przechodzi po leżącym przed progiem siodle i prowadzona przez swatkę wchodzi do swego nowego domu. Widzi ona wtedy po raz pierwszy tego, kogo rodzice przeznaczyli, jej na męża. Dzień kończy się ucztą, podczas której nowożeńcy siedzą koło siebie i piją wino z dwu czar związanych czerwoną wstążką. Nazajutrz udają się do pagody, prosić Boga o łaski, i na cmentarz by złożyć hołd prochom przodków. Jedynym teraz obowiązkiem młodej kobiety będzie praca domowa i zasłużenie sobie na przywiązanie swego pana i władcy.

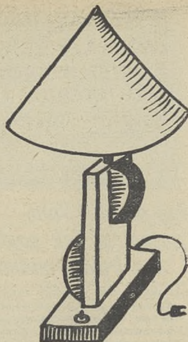
Również w Japonii ślub daje powód do wspaniałych i niezwykłych ceremonij. Rodzice pana młodego porozumiewają się z rodzicami panny młodej, a trwa to zwykle bardzo długo, gdyż omawianie wszystkich spraw przeplatane jest ucztą i składaniem ofiar bogom. Po przyjściu do porozumienia, zostaje wyznaczony dzień wesela. Wczesnym rankiem obie rodziny zbierają się w swych domach, a narzeczeni zajmują miejsca w przybranych kwiatami i barwnymi jedwabiami wozach zaprzęgniętych w konie lub bawoły. Dwiema równymi drogami udają się oni w otoczeniu krewnych i przyjaciół na poświęcone wzgórze.

U stóp wzgórza stoją wozy z podarunkami pana młodego, który ofiarowuje je narzeczonej i jej krewnym. Następnie obie rodziny wstępują na wzgórze po schodach przedzielonych ukwieconą poręczą i parami ustawiają się pod trzymanymi przez służbę jaskrawymi parasolkami. Na wzgórzu wznosi się olbrzymi ośmiokątny namiot od zewnątrz pokryty cały naoliwionym papierem, a wewnątrz ozdobiony różnymi barwnymi tkaninami. Pośrodku namiotu posąg boga małżeństwa z psią głową, siedzi na ołtarzu. Nowożeńcy stają przed bonzą z niezapalonymi pochodniami, a muzykanci uderzają żelaznymi pałeczkami w miedziane kule i kapłan rozpoczyna błogosławiące modlitwy. Po ich ukończeniu zapala od jednej z lamp, swoją pochodnię a następnie pochodnię oblubieńca. Od tej chwili są już połączeni na całe życie. Obecni krzykami wyrażają swoją radość i składają nowożeńcom długie i wyszukane powinszowania. Młoda para składa na ofiarę bogu małżeństwa dwa bawoły i wśród śpiewów i muzyki krewni odprowadzają oblubienicę do domu mężowskiego, który jest usypany kwiatami, zawieszony girlandami i przybrany barwnymi tkaninami.

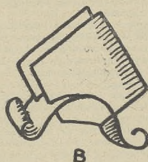
Zabawy i uczty trwają cały tydzień a na zakończenie uroczystości najstarsza krewna wręcza pannie młodej kołowrotek i kądziel, jako symbol jej przyszłych zajęć. I od tej chwili Japonka rozpoczyna życie zupełnie zależne od woli męża, wypełnione jedynie ciężką pracą i obowiązkami.

J. Grz.

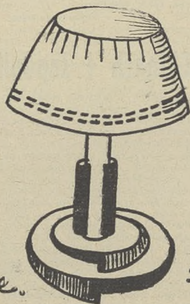
Nowoczesne lampy



A



B



C

Nowoczesne lampy.
Opis w tekście.

Lampa A podstawę i trzon ma z drzewa w kształcie prostopadłościanów. Kolorem swym i gatunkiem drzewa dostosowana być musi do umeblowania pokoju do którego jest przeznaczona. Abażur zrobiony jest z rodoidu. Tworzy on stożek, który otrzymujemy przez wycięcie 1/8 lub 1/6 (więcej spadzisty) obwodu koła (wycinek) i zszywamy specjalną tasiemką lub lasetką.

Lampa C zrobiona jest z walca i 2 kół podstawowych, połączonych czopem ze sobą. Boki kół są skrawane. Abażur zaś zrobiony jest z markizety lnianej wzmocnionej taśmą trzcinową. U góry jest lekko zmarszczony. Robi się go z prostokąta obciągniętego na szkielecie drewnianym.

Trzecia lampa B składa się z podstawy metalowej i dwóch płytek szkła, zmatowanego. Prostokąt blachy miedzianej 1 cm., zagięty według rysunku i nacięte w 2 miejscach piłką do metalu otwory na szkła. Odległość nacięć (szkieł) od siebie musi być taka, by między nimi swobodnie się mieścić mogła żarówka. Można tu użyć żarówek świecowych. Szkła początkowo są kwadratowe, potem odcinamy im jeden róg. Matowanie szkła odbywa się przy pomocy proszku zwanego karborundem nr 200 lub szlamu karborundowego, który polewa się wodą, po czym rozciera się na szkle — najlepiej przy pomocy małego szkiełka.

Dla większego efektu można podstawę a więc część metalową poniklować lub pochromować.

S. L.



Świst bata



W lipcu ukazał się okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, skierowany do władz bezpieczeństwa całej Rzeczypospolitej, a oddający pod nadzór tymże władzom sprawę zapobiegania dręczenia koni. Mówi więc ten zacny okólnik, że do obowiązków policji należy zatrzymywanie koni kulawych, chorych, zabiedzonych i odpowiednie doniesienia kierowane do władz administracyjnych, które ze swej strony obowiązane są zaostrzyć stosowane dotychczas kary za dręczenie zwierząt. Okólnik ten postawił jasno kwestię opieki nad zwierzętami, oddał wyraźnie pod opiekę władz państwowych i ulżył znacznie pracy tych kilkunastu, czy kilkudziesięciu fanatyków, zwanych inspektorami Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, którzy z uporem maniaków obchodzą tereny miasta, walcząc w miarę swych sił ze zdziczeniem ludzkim, tak łatwo i tak chętnie znajdującym sobie ujście na drodze dręczenia „przyjaciół człowieka".

Ludzie ci, jak niejednokrotnie donosiła prasa — bici przez dorożkarzy i woźniców łomami żelaznymi i kijami — nie tracą energii i codzienny swój trud oddają w ofierze cierpiącym zwierzętom. Ale, gdy chodzę czasem ulicami Warszawy, przychodzi mi do głowy myśl jedna. Oprócz dręczenia zwierząt jaskrawego i wzbudzającego reakcję swą ohydą — jest jeszcze coś innego, coś nieuchwytnego, nie budzącego niczyjej uwagi — jest to ludzka w stosunku do zwierząt „bezmyślność".

Jedzie ulicą dorożka. Jak zwykle, chudy, na zerwanych nogach koń, ze śladami lepszej przeszłości w wygięciu szyi i cienkich pęcinach. Na koźle dorożkarz o dość nawet dobrodusznej twarzy. Dorożkarz trzyma w ręku bat. Automatycznie targa lejcami, automatycznie uderza batem. Po co? Nie wiem. Nie robi wrażenia, aby się gdziekolwiek spieszył. Zresztą uderzenia batem nie odbijają się w najmniejszej mierze na tempie końskiego truchcika. Można by powiedzieć, że uderzenia te przemijają bez wrażenia. Dorożkarz byłby na pewno zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że niepotrzebnie dręczy zwierzę, że ono przecież te uderzenia czuje, że je boli, choć nie reaguje przyspieszeniem chodu. On sobie po prostu nie zdaje sprawy, że miarowo, a bez żadnej potrzeby, co kilka metrów spada z jego ręki cios na grzbiet koński. Robi to po prostu — bezmyślnie.

Sprzed bramy kamienicy rusza pusty wóz węglowy, zaprzężony w dwa rosłe, dobrze utrzymanie konie. Woźnica pogwizdując z fantazją wymierza kilka silnych śmignięć batem i bez tego dobrze idącym koniom. Konie pędzą ostrego kłusa. Jest to niedozwolone — jazda kłusem z wozem ciężarowym — nawet pustym. Ale nie o to chodzi. Konie są silne i nic im kłus ten nie zaszkodzi. Ale woźnica bije konie bez potrzeby, ściągając je jednocześnie lejcami, aby nie przeszły z kłusa w galop. Zapewne — dla fantazji, dla popisania się, po prostu — z dobrego humoru, a najpewniej — bezmyślnie.

Świst bata słychać w Warszawie ciągle, na każdym niemal kroku. Głośniej — tam, gdzie wre jakakolwiek praca, gdzie wozi się cegłę, gruz, czy piasek, gdzie końskie wysiłek równa się męce. Na terenie jednak pracy wysiłek i męka konia łączą się z wysiłkiem i męką człowieka i dlatego ja osobiście łagodniej osądzę bicie konia, ciągnącego naładowany wóz, gdzie furman, przeważnie człowiek najęty, płatny od ilości wywiezionych, czy przywiezionych wozów, głuchnie i ślepnie na wszystko, co nie jest piaskiem, cegłą, a w konsekwencji — kawałkiem jakże ciężko zapracowanego chleba — niż bicie dla fantazji, zbyteczne, niepotrzebne, mniej może okrutne dla zwierzęcia, ale niewspółmiernie gorzej świadczące o zdziczeniu i otępieniu człowieka.

Zresztą ten świst batów na terenie pracy łagodzą jak mogą okólniki władz, opieka właściwych zrzeszeń społecznych, wreszcie — reakcja i interwencja przechodniów. Nikt natomiast nie walczy z okrucieństwem bezmyślnym, a przez to może bardziej niebezpiecznym, bo wyrabiającym w człowieku oswojenie się z zadawaniem bólu, którego wytłumaczyć nie można żadnym argumentem, żadną potrzebą, bo źródłem jego jest tylko i jedynie bezmyślność.

Takie to snułam sobie myśli, idąc ulicami Warszawy, gdy drogę zagrodził mi mały, uliczny sprzedawca zabawek. Coś tam bardzo zachwalał zachrypniętym głosem, aż wreszcie spojrzałam uważniej i na niego i na zachwalane zabawki. Pociągany za sznurek chwiał się i podskakiwał na chodniku drewniany konik z wózkiem, własnoręcznie zapewne wystrugany z drzewa i wymalowany bardzo brzydko i bardzo kolorowo przez sprzedawcę. Na koźle siedzący drewniany woźnica, połączony kombinacją drucików z kółkami wózka, automatycznym ruchem ręki uderzał konika batem. Znają zapewne wszyscy te popularne w Warszawie zabawki. Już wiem skąd czerpał wzór i pomysł do nich mój mały sprzedawca. Dała mu je ulica Warszawy i codzienny na niej odgłos świstu bata.

E. K.

Śmierć jesieni

Piękną, choć smutną jest śmierć twoja — Jesieni! Patrzysz, odchodząc, smutnymi oczami, zasnutymi melancholią. I płaczesz.

Łzy twoje zimne padają na martwiejącą ziemię, na warstwy złota zaklętego w kształt liści, ściekają z głośnym szelestem po szybach mego okna.

Czasem jeszcze się uśmiechniesz bladym błękitem nieba, zimnym promieniem słońca, białą nici pajęczej...

Lecz uśmiech twój jest samym smutkiem, samą melancholią, bezbrzeżnym żalem za przeszłością.

Spełniłaś swoje zadanie, przeminęłaś...

Więc czas już odejść... czas!..

* * *

Kroplą krwi serdecznej, zastygłego bólu, wspomnieniem upalnego południa letniego, wizją miłości gorącej, przepojonej żarem słońca — czerwieni się na miedzy ostatni, wątły kwiat maku polnego.

Sam jeden zostałeś na szarym ściernisku, kwiecie płomienny...

Wszystko odeszło, przeminęło, pozostało tylko przeszłością.

I nadzieje wiosenne.

I trud letni.

Ty jeden płoniesz czerwienią wśród ściernisk, jak wieczny symbol bólu i miłości wśród szarzyzny życia.

Zerwę cię, kwiecie purpurowy, wizjo dni szczęśliwych... wtulę usta gorące w twoje miękkie płatki...

Lecz chłód z nich wieje — zapowiedź śmierci. Zerwę cię, kwiecie samotny. Zaniosą w darze tej, której miłość gorzała w upalne, letnie dni, jak czerwień płatków twoich...

Może raz jeszcze złączą się dusze nasze; abyśmy łatwiej mogli razem przeżyć — śmierć naszej miłości.

* * *

Tyle jeszcze barw, tyle słońca, a ty płaczesz, Jesieni!

Zawodzisz jękiem wichru w noce dżdżyste, patrzysz nie obeschłymi z łez oczyma, zasnutymi mgłą zimnych poranków...

Patrzę na krzew dzikiego wina. Liście jego, co dzień inną mienią się barwą. Od ciemnej zieleni, przez różne odcienie fioletu, do krwistej purpury.

I wiem, że im są piękniejsze, im czystsza jest ich czerwień, tym krótsze życie, tym bliższy ich kres...

I duszę ogarnia bezbrzeżny smutek.

Bo ostatkami swojej cudnej krasy, mieniącej się wszystkimi kolorami tęczy — mówisz nam o śmierci...

Mówisz nam o znikomej treści naszego życia.

Szarpiemy się w wiecznym trudzie, zmagamy się w walce, po to, aby błysnąć raz tęczą barw jesiennych, purpurą dzikiego wina... u kresu.

I tak jak ty, Jesieni, odlecimy znikomą, białą nicią babiego lata.

* * *

O nie mów nam o śmierci!

Gasnącym wzrokiem rzuć nadzieję zmartwychwstania!

Bo śmierci nie ma!

Bladym uśmiechem słońca, czerwienią liści, złotem owoców zebranych w pracy moralnej, zadumą mgieł porannych — mów nam o nagrodzie za trudy.

Mów nam o tym, jak znów powrócisz w pełni krasy siać radość i życie, zmartwychwstając — w wiośnie!

N. Drogoszewska.

Zapisz się

na członka L.O.P.P.

Dla matek — o kosmetyce dziecięcej

Do niedawna jeszcze, zdaniem powszechnej opinii, kosmetyka była zagadnieniem rozpoczynającym się dopiero po 30-ce. Ale nazwą tą obejmowano jedynie tuszowanie defektów twarzy, naruszonej zębem czasu, za pomocą kolorowych szminek wszelkiego rodzaju. Dziś już mniemanie to znikło, gdyż kosmetyka stanęła na poziomie nauk medycznych, a przecież leczyć się trzeba bez względu na wiek z chwilą, gdy odczujemy jakieś niedomagania. Oczywiście, że istnieją specjalne dolegliwości starszego wieku, ale mamy też typowe choroby młodości, a nawet i dziecięce.

Organizm człowieka odpowiednio pielęgnowanego i zabezpieczanego od urodzenia (szczepienia ochronne) jest o wiele mniej podatny na choroby, niż organizm pozostający bez opieki lekarskiej. To samo zupełnie dotyczy stanu skóry ludzkiej, a tego jeszcze wiele matek nie uznaje.

Krem dla dziecka, pielęgnacja cery 12-letniej dziewczynki — maść do włosów 15-letniego chłopca? — Ależ to przedwczesne rozbudzanie zainteresowania własną urodą, — „przewracanie w głowie".

A jednak tak nie jest. Od urodzenia dziecko może mieć usposobienie w kierunku nadmiernej suchości, lub odwrotnie, nadmiernego zatłuszczenia skóry. Następnie w okresie zbliżającej się dojrzałości płciowej (między 12 a 15 rokiem życia) i w okresie rozwoju, w całym organiźmie następuje zupełny przewrót. Zmiana funkcyj gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym odbija się bardzo jaskrawo na stanie cery i włosów.

Typową dolegliwością tego okresu jest łojotok, czyli nadmierna czynność gruczołów łojowych. Skóra na twarzy dziecka staje się tłusta, aż połyskliwa, w rozszerzających się coraz silniej porach pojawia się moc czarnych punkcików — są to wągry, wreszcie występują obficie pryszczyki — początkowo drobne, które stopniowo zmieniają się w duże ropne krosty i nacieki, dochodzące czasem do wrzodzików wielkości śliwki.

Skórę głowy pokrywa gruby żółtawy łupież; włosy są tłuste, polepione, bez połysku i zaczynają w zastraszający sposób wypadać.

Tego nie wolno zlekceważyć, nie wolno pozostawić na los przypadku.

Marzeniem każdej matki jest zapewnić swemu dziecku maksimum szczęścia w życiu; rodzice czynią wysiłki przechodzące granice poświęcenia, aby utrzymać na wysokim poziomie byt materialny, dać dziecku wykształcenie, przede wszystkim wychować je zdrowo, ale pobłażliwym lekceważeniem zbywają niedomagania cery. W tym pojęciu kryje się wielki błąd. Uroda, a raczej estetyka wyglądu ma wielkie znaczenie w życiu i nie tylko dla kobiety, ale i dla mężczyzny. Dolegliwości cery dziecięcej należy traktować nie tylko na płaszczyźnie danego wieku ale głównie z punktu widzenia śladów, jakie pozostaną na przyszłość.

A ślady zaniedbanego łojotoku są częstokroć straszne. To co w początkach dałoby się opanować za pomocą względnie prostych zabiegów i środków przeważnie domowych, w późniejszym wieku wymaga całych lat skomplikowanej kuracji, a pewne pozostałości nie dadzą się już w ogóle usunąć.

Nie uznajemy pretensyj do ładnej cery u 12—14-letniej dziewczynki, ale „panienka na wydaniu" powinna już olśniewać urodą. A tymczasem po pryszczach u małej dziewczynki, po naciekach i wrzodzikach pozostały sine i żółte plamy, wgłębienia i blizny, jak po ospie, czyniące twarz dorosłej już panny niemiłą dla oka.

Dwudziestokilkoletni młodzieniec z rozpaczą śledzi rozszerzające się placki łysiny, które usiłuje zakryć „pożyczką" rzadziutko rozmieszczonych resztek włosów.

I nie mówmy, że to jest niepoważne podejście do zagadnień życia — to jest fakt niezaprzeczony, iż na tle braku urody powstaje szereg tragedyj, rozbija się tak troskliwie przygotowywane przez rodziców szczęście. Bo: „nie podobam się temu, którego kocham", bo: „umiem pracować, ale posadę dostała osoba o milszej powierzchowności, ode mnie ładniejsza".

Jakimże bolesnym wyrzutem stają się takie słowa dla matki, która mogła, a nie umiała w porę takiej tragedii zapobiec.

Jeżeli spostrzeżemy nadmierną suchość skóry choćby u dziecka w kolebce, można już temu przeciwdziałać. Do kąpieli dla takiego dziecka należy stosować nadzwyczaj delikatne mydła przetłuszczane, lanolinowe, palmowe. Przed umyciem natłuszczać skórę dziecka czystym, niesolonym świeżutkim smalcem, który zawiera witaminy F. działające na skórę wybitnie odżywczo. Można nawet nie kąpać dziecka w czystej wodzie, która jednak wysusza naskórek, szczególniej, jeżeli jest twarda, a w lekkim odwarze ślazu lub siemienia lnianego, czy też obu tych środków razem. Na małą wanienkę wygotowujemy 1—2 łyżki ziół, siemienia, czy ich mieszanki, na większą 3—4 łyżki.

(D. c. n.)

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „IZIS" w Warszawie.



Suknia aksamitna przymarszczona, zapięta na suwak z lewego boku.

W zwierciadle mody

Pani w stroju porannym

Pani domu, wstająca rano i ubierająca się pośpiesznie, nie ma zbyt wiele czasu na zajmowanie się swoją osobą. Ale zająć się musi, wychodząc z tego punktu założenia, że estetyczny wygląd obowiązuje kobietę o każdej porze dnia. Jeżeli zatem pani wstaje rano, żeby zająć się gospodarstwem lub tylko wyprawić z domu dzieci i męża, to musi pomyśleć o tym, żeby mieć wygodne ubranie, w którym zręcznie jej będzie wykonać szereg prac domowych.

Najwłaściwszy na zimę jest ciepły szlafrok. Ale nie taki długi, kimonowy, o rękawach poszerzonych do dołu, związany tylko z boku i rozchylający się za każdym szybszym poruszeniem. Nie. Szlafrok do pracy musi być zapięty pod szyję (żeby nie było widać nocnej koszuli), rękawy koszulowe, wygodne, ujęte przy dłoni w oszeweczkę są najwłaściwsze. Konieczny jest pasek, przytrzymujący całość i zapięcie. Wreszcie kieszeń, chociażby jedna.

Do niej bowiem pani wkłada klucze, drobne monety, chusteczkę do nosa (chociaż to towarzystwo nie jest higieniczne) i w ogóle wszystko to, co jest jej pod ręką potrzebne.

Modne są bardzo szlafroki, zapięte od góry do dołu na guziki, obciągnięte tym samym materiałem. Taki szlafrok wszywa się u góry w mały, stojący kołnierzyk lub w wykładany. Kraje się go coraz bardziej kloszowo do dołu i przewiązuje paskiem. Rękawy mogą być również koszulowe a na prawym boku jedna, wygodna kieszeń.

Ten rodzaj szlafroków wygląda ładnie tylko z gładkiego materiału. To znaczy z flanelli, welwetu do prania lub flanelki z wierzchu jedwabnej a pod spodem, podbitej włosem bawełnianym lub wełnianym.

Dobre są również z grubej, puszystej wełny gładkiej lub w pasy, z flory i jedwabne pikowane. Te ostatnie robi się jednak luźne, z szalowymi kołnierzami. Nie nadają się one do porannych prac domowych.

Ten rodzaj, to już stopień dużej elegancji. Bo jedwab musi być w dobrym gatunku a pikowanie bardzo staranne, w piękne wzory. Bardzo ładne i praktyczne są szlafroki męskim kroje z materiałów ciepłych w podłużne pasy. Mają szalowe wyłogi, proste rękawy z mankietem, pasek do związywania i kieszenie. Ich prostota jest wygodna i estetyczna zarazem. Szczupłe i młode panie doskonale czują się w piżamach. Prosta bluza męskim krojem z kieszeniami, przepasana i dosyć szeroka, dobrze zaprasowane spodnie z mankietem składają się na takie poranne piżamy.

Wykonuje się je z flory, flanelki, welwetu lub wełnianego trykotu (są gotowe w sklepach trykotarskich). Ich jasna barwa i młodzieńczy wdzięk wnoszą dużo uroku w atmosferę poranka.

Wszystkie te poranne stroje wymagają odpowiedniego obuwia. A trzeba przyznać, że fabryki i szewcy idą po linii coraz bardziej kunsztowniejszych pantofelków. Całe serje flanelowych na miękkiej skórzanej podeszwie, ozdobionych paseczkiem lakierowanej skórki lub pomponami, bez obcasów, to dla tych pań, co cenią nade wszystko wygodę i którym zależy na cichym stąpaniu.

Inne niemniej ciepłe, podbite flanelą z kolorowych skórek nęcą oko niekiedy zręcznym wykończeniem obcasa lub sutymi pomponami.

Lakierowane pantofelki ranne na kolorowej podszewce z piętą, lub wycięte z tyłu, ozdobione też pomponami są odpowiednie do wykwintnych szlafroków. Tak samo, jak te jasne, jedwabne obszyte kolorowym puchem albo ozdobione pękami fryzowanych piór strusich, czy też pączkami ślicznych kwiateczków.

Estetyka porannego stroju jest ważna jeszcze i z tego względu, że zadaje wyraźnie kłam przysłowiowej nieporządnej pani domu takiej, co to nieuczesana, nieumyta, w brudnym szlafroku i zadeptanych pantofelkach sprawuje niepodzielnie i hałaśliwie rządy od samego rana.

Brakiem czasu, zapracowaniem i pośpiechem nie można się ani usprawiedliwiać, ani zasłaniać. Włożenie staranne szlafroka wymaga tylko chwilki a kwadransa doprowadzenie (chociażby na razie pobieżne) własnej osoby do estetycznego wyglądu. Trzeba tylko chcieć pamiętać o tym.

I jeszcze jedno. Szlafrok to strój naprawdę ranny i nosić go dłużej jak do południa doprawdy nie można. *Marieta*



PALTO, SUKNIA I DROBIAZGI

Bardzo ważnem jest mieć strój skompletowany. Podajemy tu taki komplecik.

Palto z brązowego wełnianego weluru, kołnierz i mufka z rysia, kapelusz brązowy pilśniowy. Suknia z miękkiej tabaczkowej welenki.

Torba (konieczna o ile nie bierzemy mufki) i rękawiczki z brązowego zamszu. Na zmianę kołpaczek z tegoż futra co kołnierz. Jeśli chcemy palto granatowe, wtedy futro będzie szare: bagdady, popielice i t. d., sukienka szafirowa, torba i rękawiczki granatowe.

Jeśli palto czarne, wtedy futro najlepiej rude (rudy lis), kapelusz, rękawiczki i torba — ciemno zielone, sukienka zielona nieco jaśniejsza. Do czarnego palta możemy też stosować i inne kolory, ale zawsze sukienka, torba i rękawiczki w jednym kolorze, a kapelusz w tym samym co rękawiczki ,lub co palto.

O leczeniu uciskowym gruźlicy płuc

Gruźlica płuc, jako jedna z najbardziej rozpowszechnionych chorób wśród ludów cywilizowanych, a zwłaszcza ludzi zamieszkujących duże miasta, jest przedmiotem nieustannych badań uczonych, pragnących znaleźć radykalny sposób wyleczenia.

Jak dotychczas, mimo tysięcznych prób, leczenie za pomocą środków leczniczych farmakologicznych nie daje zadawalających rezultatów. Bodajże największe nadzieje pokładano w leczeniu wapnem, którego roztwory wprowadzane wprost do krwiobiegu żylnego, miały powodować szybkie wapnienie ognisk objętych chorobą. Doświadczenia jednak długoletnie wykazały, że aczkolwiek leczenie wapnem daje niekiedy nawet bardzo znaczną poprawę, jednakże nie prowadzi do zupełnego wyleczenia.

Na zasadzie obserwacji przeprowadzonych przez badaczy już od roku 1823, coraz wyraźniej i jaśniej zaznaczała się konieczność leczenia gruźlicy płuc w sposób radykalny, za pomocą unieruchomienia chorego płuca. Po wielu próbach i rozważaniach w roku 1888 lekarz włoski Forlanini po raz pierwszy wykonuje zabieg zwany dziś powszechnie odmą sztuczną.

Na czym ten zabieg polega?

Aby sobie zdać sprawę na czym leczenie odmy polega, trzeba wiedzieć, że pomiędzy wewnętrzną częścią klatki piersiowej a płucem, istnieje wąska przestrzeń wysłana na całej przestrzeni tak zwaną błoną surowiczą, — całość tej przestrzeni określa się jako worek opłucnowy. Przy odmie sztucznej do owego worka opłucnowego za pomocą cienkiej igły wprowadza się powietrze, które stopniowo wprowadzane coraz to więcej uciska płuco, doprowadzając wreszcie do jego całkowitego unieruchomienia. Płuco to zapada się, zmniejsza znacznie swą objętość — a tym samym jego praca oddechowa ustaje. W tym stanie zupełnego spokoju zaczynają się wytwarzać blizenki w tych wszystkich miejscach, które były objęte chorobą. Nawet tak zwane jamy gruźlicze, a więc przestrzenie w których tkanka płucna została zupełnie zniszczona przez chorobę, pod wpływem ucisku a tym samym zbliżenia się brzegów jamy— poczynają zarastać.

Chcąc sobie obrazowo wyobrazić działanie lecznicze odmy sztucznej, przypomnijmy sobie tak często zresztą spotykane zranienia na palcach. O ile ranka znajduje się na skórze ponad stawem, przy częstym zginaniu i rozginaniu stale się otwiera i gojenie postępuje powoli, wystarczy jednak palec unieruchomić na kilka dni, a ranka szybko się zasklepi. Jednym słowem ów zupełny spokój wpływa korzystnie na gojenie się wszelkich uszkodzeń. Dotyczy to również zmian gruźliczych w płucach z tą tylko różnicą, że gruźliczo zmieniona tkanka płucna przy zupełnym nawet unieruchomieniu i spokoju, goi się bardzo powoli — to też leczenie odmą sztuczną jest długotrwałe i trwa latami, przeciętnie od roku do lat trzech, lub czterech — zależnie od rozległości zmian gruźliczych w płucu. Z reguły, gdzie wytworzyła się już jama gruźlicza leczenie odmą trwa co najmniej 3 lata.

Mimo, że leczenie odmą sztuczną daje wprost cudowne rezultaty — gdyż doprowadza do zupełnego zbliznowacenia części płuc objętych chorobą, jednakże nie zawsze daje się ono stosować.

Najlepsze rezultaty uzyskuje się przy wczesnych zmianach gruźliczych znajdujących się tylko w jednym płucu, gdyż tylko wówczas można przy zupełnym uciśnięciu płuca we względnie prędkim tempie doprowadzić do wyleczenia. Przeszkoda, niekiedy uniemożliwiająca całkowicie założenie odmy, są zrosty opłucnej. Zrosty te łączą opłucną, pokrywającą płuco, ze ścianą klatki piersiowej, a powstają pod wpływem przebytych stanów zapalnych tej błony (zapalenie opłucnej), które bądź przebiegają względnie skrycie przy jakimś nawet drobnym przeziębieniu, bądź też rozwijają się w typowy obraz chorobowy, zwany zapaleniem opłucnej suchym lub też wysiękowym. To ostatnie charakteryzuje się nagromadzeniem płynu (wysiękiem) w worku opłucnowym. Po zniknięciu płynu wysiękowego z reguły powstają zrosty.

Leczeniu gruźlicy odmą przeszkadzają przede wszystkim szerokie zrosty, to jest zarośnięcie opłucnej na znaczniejszej przestrzeni. Zrosty wąskie, które pod wpływem leczenia odmą jeszcze się zwężają i wyciągają, usuwa się za pomocą przepalania. Jest to już zabieg więcej skomplikowany, gdyż wymaga specjalnych instrumentów.

W niektórych przypadkach można też leczyć odmą gruźlicę obustronną, o ile choroba nie objęła zbyt dużej przestrzeni płuc, ucisk jednak w tych przypadkach nie może być całkowity, ogranicza się jedynie do pewnego stopnia pracę oddechową obu płuc; z tego powodu leczenie odmą obustronnej gruźlicy płuc jest o wiele dłuższe niż przy odmie jednostronnej.

Często słyszy się pytanie — jak można pracować przy zupełnym uciśnięciu jednego płuca lub też częściowym uciśnięciu obu płuc? — Otóż ludzie tacy pracują przy odmie jednostronnej zupełnie normalnie, gdyż już po upływie 1 — 2 miesięcy organizm zupełnie przyzwyczaja się do pracy jednego tylko płuca. To też po założeniu odmy, które odbywa się z reguły w szpitalu (bądź w sanatorium), chory zostaje na krótki okres czasu zwolniony z pracy, bądź wysłany na leczenie sanatoryjne, a po 1 — 2 miesiącach wraca do normalnej pracy. Dotyczy to przede wszystkim ludzi pracujących fizycznie, gdyż pracownicy umysłowi mogą już wcześniej zająć się swym zawodem.

Przy odmie obustronnej ciężka praca fizyczna jest nie wskazana.

W czasie całego okresu leczenia chory w odpowiednich okresach czasu zgłasza się do lekarza, który uzupełnia odmę dopuszczając potrzebną ilość powietrza, jaka konieczna jest do utrzymania ucisku i unieruchomienia płuca.

Powyżej wspomnieliśmy o trudnościach, jakie w leczeniu odmą sztuczną mogą spowodować zrosty opłucnej obejmujące ją na szerszej przestrzeni. W tych przypadkach nie zrezygnowano również z leczenia uciskowego. Ponieważ odma nie może w takich razach dać efektu leczniczego, wypróbowano sposoby dające nie mniejsze wyniki lecznicze niż odma.

Najlepszym, można wprost powiedzieć niezawodnym sposobem jest torakoplastyka. Zabieg to już poważny i często chirurgiczny polega bowiem na wycięciu kawałków żeber, zwłaszcza górnych. W ten sposób przerywając ciągłość kilku żeber, unieruchamia się na stałe jedną połowę klatki piersiowej. Różnice zasadnicze leczenia odmą i torakoplastyką jest ta — że odmę można każdej chwili zaprzestać — wystarcza na to zaniechanie wpuszczenia powietrza do worka opłucnowego, gdy przy torakoplastyce raz wykonane unieruchomienie płuca pozostaje już do końca życia. Ponadto, jeśli chodzi o sam zabieg to odmę raczej porównać można do zastrzyku, gdyż wykonuje się ją igłą niewiele co grubszą niż zastrzyk, a torakoplastyka jest już zabiegiem całkowicie chirurgicznym. Rzecz jasna, że przy usuwaniu części żeber powstaje pewne zniekształcenie z powodu zapadnięcia się jednej połowy klatki piersiowej, jednakże nie są one aż tak znaczne by dały się one zaobserwować u człowieka ubranego.

Efekty lecznicze torakoplastyki, jak już wyżej wspomnieliśmy, są bardzo dobre.

Poza wyżej wymienionymi metodami leczenia uciskowego gruźlicy płuc, istnieje jeszcze kilka innych metod, które stosuje się tylko tam, gdzie chodzi o wywołanie ucisku na ograniczonej, ściśle określonej przestrzeni, są to plomba opłucnowa, i obecnie wprowadzana do lecznictwa odma zewnątrzopłucnowa. Oba te sposoby wymagają zabiegu chirurgicznego, polegającego na odłączeniu od wewnętrznej strony klatki piersiowej wyściełającej ją błony opłucnej — tak zwanej opłucnej ściennej, na pewnej ograniczonej przestrzeni — mianowicie w okolicy odpowiadającej umiejscowieniu ogniska gruźliczego, bądź jamy gruźliczej. Po oddzieleniu opłucnej powstaje wówczas rodzaj „kieszeni" którą przy zakładaniu plomby wypełnia się odpowiednią masą, która po zastygnięciu wywołuje ucisk na chorą część płuca, — natomiast przy obecnie zaprowadzanej odmie zewnątrzopłucnowej kieszeń tę wypełnia się powietrzem.

Spośród wszystkich wymienionych metod leczenia uciskowego gruźlicy płuc zwykła odma ma najszersze zastosowanie. Tysiące ludzi zawdzięcza tej metodzie wyleczenie, a dalsze tysiączne rzesze chorych doświadcza już w czasie okresu leczenia zbawiennych skutków metody, gdyż nie tylko po ukończeniu leczenia odmą, ale nawet w czasie leczenia, owi chorzy czują się rześcy, w plwocinie ich nie znajduje się już prątków gruźliczych — wobec czego nie stają się już niebezpiecznymi dla swego otoczenia, mogą więc prowadzić życie zupełnie normalne.

Leczenie odmą sztuczną stosuje się u chorych na gruźlicę płuc, zarówno w okresie dziecięcym jak i dojrzałym. Jedynie u osób które przekroczyły już 40 rok życia w większości przypadków leczenia odmą nie stosuje się. Dzieci znoszą leczenie zupełnie dobrze i rozwijają się normalnie. Przy gruźlicy krtani, powstającej we wczesnych okresach rozwoju choroby płucnej, odma sztuczna jest również czynnikiem wspomagającym leczenie, gdyż chory nie odkrztuszający zarazków gruźliczych, jak to ma miejsce u leczonych odmą przy całkowitym uciśnięciu chorego płuca, tym samym nie powoduje dalszych ognisk chorobowych w krtani. Na tym miejscu należy nadmienić, że podobnie jak unieruchomienie płuca leczy istniejące w nim zmiany gruźlicze, tak też unieruchomienie krtani przez absolutne kilkumiesięczne milczenie wspaniale wspomaga leczenie gruźlicy krtani w okresach wczesnych tej choroby.

Chory płucny leczony odmą czy to jedno czy obustronną, powinien przestrzegać higienicznego i uregulowanego trybu życia, odżywiać się dobrze, dbać by mieszkanie było suche i dobrze wietrzone, a poza tym unikać przeziębień — specjalnie zaś w okresach, gdy szerzą się epidemie tak zwanej grypy, unikać powinien nie tylko przeziębienia, ale i stykania się z osobami chorymi. Przeziębienie u leczonego odmą sztuczną grozi mu zawsze powstaniem wysięku właśnie w opłócnej, która jest odmowaną. Ponadto, tak jak wszyscy chorzy na płuca, chory leczony odmą nie powinien ani palić tytoniu, ani pić napojów alkoholowych.

Dr J. H.

Jak powstała maszyna do pisania

Powstanie każdego wynalazku jest zawsze nader ciekawe, rzadko jednak wersje podawane przez autorów rozmaitych narodowości są ze sobą zgodne. Pochodzi to niewątpliwie częściowo stąd, że w pewnym momencie okazuje się potrzeba jakiegoś ulepszenia, które może powstać w dwóch punktach znacznie oddalonych od siebie, prawie w jednym czasie, niezależnie zupełnie jeden od drugiego.

Historia maszyny do pisania ma dwie, a kto wie może i więcej wersji. P. F. Reyna, Francuz, opowiada, że 130 lat temu, młody mechanik zarazem poeta Pellegrino Furri zakochał się w córce właściciela rozległych dóbr i wspaniałego zamku pod Padwą. Codziennie przechodząc koło zamku o pewnej stałej godzinie widział na ganku piękną Grazię Fantom, która zdawała się nań patrzeć przychylnie, a chociaż nie odpowiadała na jego ukłony, nieodmiennie jednak zjawiała się na ganku w godzinie, o której młody Turri mijał zamek jej rodziców.

Pewnego dnia zakochany młodzieniec przekupił dostawcę mięsa, który dowoził prowianty na zamek i przy jego pomocy zaczął przesyłać miłosne listy do swej ukochanej.

Odpowiedzi wprawdzie nie było, ale piękna Grazia zjawiała się jak dawniej na balkonie i jak dawniej uśmiechała.

Aż oto pewnego dnia młodzieniec otrzymał zaproszenie na zamek. Kiedy się zjawił w salonie, Grazia siedziała nieporuszona w fotelu, zdając się go nie spostrzegać. Zaniepokojony Turri po złożeniu pocałunku na jej wąskiej rączce spojrzał pytająco w oczy dziewczyny. Spojrzał i zrozumiał. Biedna Grazia była niewidoma.

Sen o szczęściu prysnął, bo chociaż rozkochany młodzieniec gotów był nieszczęśliwą poślubić, nie zgodziła się jednak na to. Z miłości wywiązała się jednak przyjaźń, a przyjaźń przyniosła natchnienie. Grazia ubolewała nad tym, że nie może pisać, skarżyła się, że na czytane jej listy Turriego nie mogła odpowiedzieć.

Pellegrino coś obmyślał i nad czymś pracował. Na zasadzie podobnej do stosowanej dzisiaj w maszynach do pisania oparł skonstruowany przez siebie pierwszy aparacik.

Ułożone w prostokąt wypukłe litery alfabetu połączył z rodzajem młoteczków zaopatrzonych na końcu w literę posmarowaną tłustą farbą. Niewidoma za pomocą dotyku poznawała wkrótce każdą literę i wybijała nie tylko listy ale pisywała nawet wiersze i utwory t. zw. poetyckiej prozy.

Jak twierdzi p. Reyna, pierwsza maszyna do pisania zawdzięczała swoje powstanie gorącej miłości i serdecznemu współczuciu.

Dr P. Karlson w Berliner Illustrirte Zeitung, za pierwszego wynalazcę maszyny do pisania podaje cieślę Mitterhofera. W połowie zeszłego wieku, a więc znacznie później od wynalazku Pelegrina Turri, złożył Mitterhofer podanie o pozwolenie zaprodukowania przed cesarzem austriackim swojej maszyny do pisania.

Czy dr Karlson nic o wynalazku Turriego nie wiedział, czy nie chciał o nim pamiętać, trudno wiedzieć, nic o tym jednak nie wspomina.

Mitterhofer jako cieśla zbudował swoją maszynę z drzewa, mimo to działała doskonale. Ogólne zasady były prawie te same co obecne, młoteczki ułożone półkręgiem, alfabet w rodzaju klawiszy. Pierwszą swoją maszynę zbudował wprawdzie w ten sposób, że nie młotki, ale igła wybijała litery, druga jednak zbudowana w r. 1866, stanowiła już typ młoteczkowy.

We wsi, gdzie Mitterhofer mieszkał, uważono go za półgłówka i leniucha, a jego pracę za zabawę, tylko proboszcz zachęcał go do wytrwania. Mitterhofer pokazuje swój model w Wiedniu, otrzymuje 200 guldenów zapomogi i zachętę do udoskonalenia swej maszyny. Trzecia maszyna, którą zaraz potem zbudował, pracując nad nią 3 lata, jeszcze do dziś może funkcjonować. Otrzymuje za nią 150 guldenów, ale na tym koniec. W trzy lata po sukcesie Mitterhofera, maszyny do pisania z amerykańskiej fabryki broni Remington i Synowie rozpoczynają swój triumfalny pochód.

Zachwyt jest powszechny, wiedeńskie biura, gdzie Mitterhofer pokazywał swoje pomysły nie pamiętają już o tym, że genialny wynalazca żyje w nędzy.

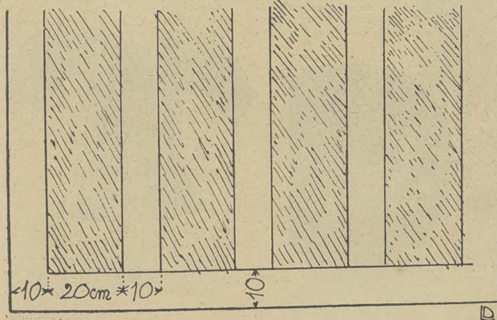
STORA Z PASÓW SIATKOWYCH I OPALOWYCH

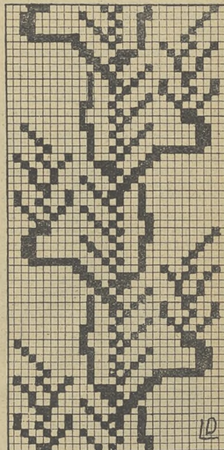
Możemy wykonać piękną storę, zeszywając pasy opalu z pasami filet. Na kratce podany jest wzór filet. Jeśli dobierzemy siatkę o dość dużych oczkach, tak, aby ich było 15 na 10 cm, nasz pas będzie miał 20 cm szerokości. Wzór należy wykonać ściegiem cerowanym.

Zeszywamy następnie pasy filet (20 cm) naprzemian z pasami opalu po 10 cm (patrz załączony schemat). Robimy tyle pasów ile nam potrzeba, aby szerokość story była dostosowana do szerokości naszego okna. Następnie wszystko razem obszywany pasem, podwójnie złożonego opalu (10 cm) co nam tworzy szeroki obręb ramy.

Wzór ten i sposób zszywania jest tem wygodny, że możemy robić firanki dowolnej szerokości.

L. D.







z książką w przyjaźni

Znany w szerokich kołach literatów i czytelników młody pisarz francuski, który swą trylogią: 1) *Dziewczęta;* 2) *Litujmy się nad kobietami* i 3) *Demon dobra* wzburzył umysły nieomal całej intelektualnej Europy, otrzymał za swą ostatnią książkę dwie nagrody literackie. Jedną z nich jest największa oficjalna nagroda literacka Francji — Grand Prix de la Littérature de l'Académie Française; druga — angielskiego wydawnictwa „Femina — Vie Heureuse".

Tę sławę i poczytność (co nie zawsze jest współrzędne) osiągnęła książka *Henry de Montherlant* p. t. *„Życie bez kobiet"*, co w oryginale brzmi *„Les Célibataires"*. (Nakład „Roju" — 1938).

Jaki kontrast z dotychczasową twórczością Henry de Montherlant stanowi jego ostatnia książka, warto się temu przyjrzeć z bliska. Ten autor pogrążający się, jak dotąd, aż do utraty... poczucia obiektywizmu w psychoanalizie kobiecej — w „Życiu bez kobiet" usuwa je brutalnie z pola swego widzenia, jakby w obawie aby jakakolwiek postać kobieca zbytnio go nie pochłonęła. Autor całą uwagę poświęca wyłącznie trzem mężczyznom. Te trzy typy — to potomkowie starej szlachty bretońskiej: hrabia Leon de Coantré i dwóch jego wujów — starców, baronów de Coëtquidan.

Dwaj z bohaterów, wuj Eliasz i siostrzeniec Leon, życiowo nieporadni, doszczętnie zrujnowani, znaleźli się oko w oko z katastrofą nędzy i to skrajnej nędzy po śmierci matki Leona, hrabiny de Coantré. Śmierć tej wątłej i schorowanej, steranej życiem i niedostatkiem kobiety była obsunięciem tej cegiełki w strukturze życia rodzinnego tych ludzi, która zaważyła na ich ostatecznej zagładzie.

Ostatnią i jedyną ostoją dwojga tych bezradnych, starych dzieci staje się trzeci starzec, brat barona Eliasza Coëtquidan — wuj Oktawiusz — nie mniejszy w gruncie rzeczy dziwak od brata i od siostrzeńca. Dzieje tych trzech ludzi retrospektywnie wydobyte po mistrzowsku przez autora, a poza tym ich krótka końcowa rozgrywka czynią z książki „Życie bez kobiet" genialne studium powieściowe starokawalerstwa.

Głównym bohaterem utworu jest bez wątpienia hrabia Leon. Jego to otoczył, skrytą, lecz ujawniającą się mimo wszystko, sympatią sam autor.

Montherlant ukazał hrabiego Leona bez retuszu, w świetle realistycznej prawdy. Lecz w ostatnich chwilach jego życia nie poskąpił mu litościwie duchowego — wzniesienia się ponad nędzę własnego istnienia.

Samotna śmierć hrabiego Leona w pustym, bretońskim dworku, w jesienny wiotry zmierzch, podczas przelotu dzikich gęsi, ciągnących w bezkres przestrzeni w pogoni za słońcem — jest na wskroś obrazem artystycznym nie pozbawionym akcentów grozy.

Powieść *V. Mykolaitisa - Punitasa* p. t. *„W cieniu ołtarzy"* (nakład „Roju"—1938) jest pierwszym utworem beletrystycznym współczesnej literatury litewskiej przetłumaczonym na język polski.

Świat nieznany, dla przeciętnego czytelnika świat zgoła egzotyczny roztoczył Punitas w swej trylogii, której poznaliśmy dopiero pierwszy tom *„Dnie próby"*.

Scenerią powieści jest życie młodych kleryków w seminarium duchownym. Kuźnia przyszłych duszpasterzy, głosicieli chrześcijańskiej kultury. Autor podejmuje trud wielkiego zagadnienia. Rozpętuje konflikt jaki istnieje i z natury rzeczy istnieć musi pomiędzy jasno wytyczonym posłannictwem kapłańskim, a indywidualną aktywnością twórczą czy polityczną danej jednostki. Bohater powieści Ludwik Wasaris jest typem tragicznego kleryka, dla którego sutanna będzie albo wieczystym spętaniem porywów albo wieczystym „memento" popełnianych przeciwko niej wykroczeń.

Ludwik Warasis, pod zewnętrzną powłoką skromności, uległości i pokory, posiada utajony dla samego siebie zasób skrytości, Ta wrodzona skrytość stwarza mur, pomiędzy Ludwikiem a otoczeniem. Mur ten nie pozwala nikomu dostrzec zarówno ani sił twórczych, ani uczuć patriotycznych, płonących w duszy młodego kleryka. Głęboka i szczegółowa analiza przeżyć duchowych Ludwika Wasarisa jest sprzęgnięta przez autora z akcją narracyjną i ani na chwilę nie przybiera nużącego charakteru dyssertacji. Czytelnika polskiego zainteresują niewątpliwie i zagadnienia narodowościowych konfliktów polsko-litewskich, których autor w swej książce nie pomija.

Są one jednak potraktowane z takim umiarem i odwagą objektywnego przyjrzenia się rzeczywistości, że nie mogą rozjątrzyć kulturalnych umysłów.

Ostateczne wrażenia o całości trylogii zamieścimy po jej ukazaniu się. Obecnie uważamy za swój obowiązek zasygnalizować pojawienie się pierwszej jaskółki litewskiego piśmiennictwa. Poznawajmy psychikę naszych sąsiadów drogą intelektualnej wymiany.

Maria Ankiewiczowa

Nowe książki

Jan Wiktor „Od Dunaju po Jadran". Wyd. Książnica Atlas Lwów—Warszawa.

Nie wiem, dlaczego o książce tej pisano i mówiono niewiele. Jest to bowiem książka doskonała. W szeregu barwnych artykułów, kreśli autor swe wrażenia z podróży po Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Wysnuwa z tych podróży wnioski dużo głębsze i dalej idące, niż to czynią zwykle autorowie „wspomnień z podróży" — odkrywa bowiem czytelnikom oblicza prawdziwych przyjaciół Polski.

„Kochanko Moja — na co nam rozmowa" — deklamuje z przejęciem student bułgarski i — okazuje się, że bardzo wielu ze studentów polskich obecnych na tej akademii nie zna sonetu Mickiewicza.

„Wstępujemy w ślady waszego doktora Judyma z „Bezdomnych" — mówi młody doktór bułgarski — idziemy w lud. I rumieni się autor — gdy wspomniał sobie, że to pójście w lud opornie jakoś idzie w Polsce i nikt tak bardzo się nie kwapi do szukania śladów Judyma.

Śliczna, pożyteczna, dobra książka.

Malwina Szczepkowska „Muszę kłamać". Warszawa 1939.

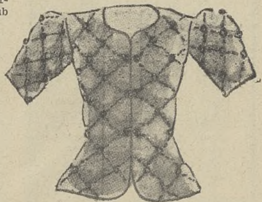
Powieść ta usiluje zgłębić trudny problem stosunku rodziców do dorastających dzieci. Temat jest więc ciekawy, tym bardziej, że nie często poruszany w literaturze. Szczepkowska nie wyciągnęła z tematu wszystkich możliwości, i w twórczości swojej nie uczyniła książką tą kroku naprzód. Lepsze i ciekawsze były „Schody w górę". Niemniej jednak dała książkę zajmującą, oryginalnie ujętą, nie pozbawioną daru obserwacji (rodzina profesora Onczka), co wskazuje na to, że może mieć jeszcze dużo do powiedzenia w literaturze. Szwankują dialogi, prowadzone z zamiłowaniem przez młode bohaterki powieści przez całe szeregi stronic, są bowiem sztuczne i naciągane przemocą do „naturalności".

EK.

KAFTANIK JEDWABNY PIKOWANY

Bardzo modne są obecnie pikowane jedwabne kaftaniki. Na skrzyżowaniach pikowania naszywamy korale lub perły. Kaftanik taki nosimy do sukni wizytowej lub wieczorowej.





Żabot tiulowy obrobiony czterema rzędami ząbków szydełkowych z cieniutkiej bawełny.

Czy istnieją możliwości osiedleńcze kupiectwa i rzemiosła na Wołyniu

Utarło się niesłuszne mniemanie w zachodnich i środkowych dzielnicach Polski, że wschód a szczególnie Wołyń jest tą przysłowiową Klondyke Polski, i że wystarczy odrobinę wysiłku, by złoto zbierać formalnie z ulicy. Że tak nie jest przekonali się liczni przybysze z zachodu, kiedy, przybywając na Wołyń, bez grosza w kieszeni, znajomości miejscowych warunków i należytego zrozumienia roli, jaką mają spełnić tu na rubieżach Rzeczypospolitej, po niedługim czasie zrażeni niepowodzeniami, opuszczali Wołyń.

Ci, którzy uważali, że na Wołyniu tak jak w którejś z kolonii zamorskich można dobre interesy prowadzić, sprzedając tubylcom lichy towar, względnie wykonując mierną tandetę rzemieślniczą, niejednokrotnie po przybyciu na miejsce przekonywali się, że teren ten do tego rodzaju akcji gospodarczej się nie nadaje.

Wołyń potrzebuje kupców, rzemieślników ale kupców i rzemieślników solidnych, którzyby tu na tym wysuniętym posterunku polskim byli przedstawicielami zachodnich form handlowych i pionierami zdrowego polskiego rzemiosła.

Są tu ludzie, którzy przybyli na Wołyń z odrobiną kapitału dużym sprytem handlowym doskonałym podejściem, który cechuje rzemieślnika i kupca zachodu, obecnie po kilku latach pracy mogą poszczycić się już doskonałymi wynikami.

Jeśli chodzi o osadnictwo rzemieślnicze, to brak na Wołyniu w poszczególnych osiedlach, chrześcijańskich warsztatów: szklarskich koszykarskich, chemicznego czyszczenia, kapelusznictwa damskiego, krawiectwa męskiego, kuśnierstwa, powroźnictwa, tapicerstwa, blacharstwa, grawerstwa, jubilerstwa, ślusarstwa budowlanego i samochodowego, rzeźnictwa, jatkarzy wołowych, białoskórnictwa, garbarstwa, introligatorstwa, rymarstwa galanteryjnego i kamasznictwa.

Osadnictwo kupieckie jest konieczne wszystkich branż we wszystkich miastach i miasteczkach Wołynia, gdyż spotyka się miasteczka, w których nie ma ani jednego sklepu polskiego.

Pragnąc osiedlić się na Wołyniu, trzeba dysponować jednak pewnym niewielkim chociażby kapitałem na założenie warsztatu pracy oraz przetrwanie pierwszych początków, które są zawsze ciężkie. Na pomoc materialną z zewnątrz liczyć zaraz nie można. W każdym bądź razie poparcie ze strony społeczeństwa polskiego jest zapewnione, gdyż czy to kupiec czy rzemieślnik z zachodu ma tu markę ustaloną i zdobycie sobie pewnej klienteli ma zapewnione.

Największą bodajże bolączką Wołynia, hamującą właściwy rozwój osadnictwa jest brak lokali, zarówno mieszkalnych jak i handlowych, oraz ich niewspółmiernie wysokie komorne w porównaniu na przykład z zachodnimi czy środkowymi dzielnicami Polski. Cena na przykład pokoju z kuchnią waha się od zł. 25—50, dwa pokoje z kuchnią od 60—85 zł. lokale handlowe w suterynie 70 zł. na głównej ulicy lokal sklepowy 100—150 zł. miesięcznie. Naturalnie są to ceny w większych miastach jak Łuck, Równe w małych miastach ceny te są nieco niższe.

Mimo tak wysokich cen za lokale odczuwa się ich gwałtowny brak. To też tu instytucje ubezpieczeniowe winny przyjść z pomocą Państwu, budując ze swych kapitałów zasobowych domy mieszkalne i handlowe, co się bardziej opłaci aniżeli gdzie indziej, gdyż przyniesie większy procent dochodu, a jednocześnie przyczyni się do wzrostu polskiego stanu posiadania.

W każdym jednak wypadku przed osiedleniem, należy zasięgnąć informacji i porady właściwego samorządu gospodarczego względnie Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w Łucku.

Leonard Mączkowski.



W bardzo wielu sukniach balowych obecnego sezonu, widzimy tyły bardzo sute. Najczęściej podkreślają to jeszcze wielkie kokardy, fałdy lub falbany!

Pasieka w listopadzie

W październiku zaopatrzyliśmy już pszczoły na zimę i teraz tylko od czasu do czasu trzeba zaglądać do pasieki, aby sprawdzić stan uli i zachowanie się pszczół. Gdy po przyłożeniu ucha do wylotu usłyszymy równy, cichy szum, to oznacza, że wszystko jest w porządku. Jeżeli pszczoły głośno huczą, to znaczy, że mają zbyt gorąco i wtedy trzeba uchylić daszek na parę godzin. Jeżeli odezwą się cicho, jakby daleki szelest liści, będzie to oznaką, że im brak miodu i wtedy musimy je podkarmić. W tym celu przenosimy ul do średnio ogrzanego i ciemnego pomieszczenia, najlepiej do piwnicy i podkarmiamy syropem z cukru w proporcji 80 dk cukru na 2 szklanki wody. Syrop szumuje się starannie i podaje jeszcze letni. Ponieważ rój w czasie zimy spożywa miesięcznie 80 dk —1 kg 20 dk miodu, więc trzeba mu dać tyle cukru, aby przetrzymał do wiosny. Podkarmiony ul po kilku dniach wynosimy do pasieki, stawiając go uprzednio w chłodniejszym pomieszczeniu, aby pszczoły zgromadziły się w kłąb.

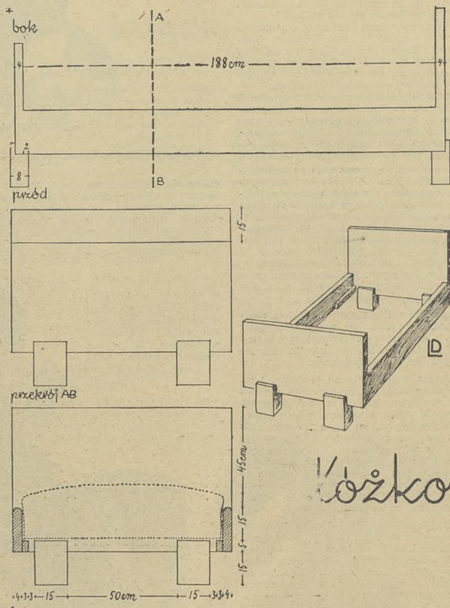
Pszczoły w zimie bardzo są wrażliwe na wszelkie hałasy, to też trzeba je chronić przed zbytecznym niepokojeniem. Pod żadnym pozorem nie powinny po pasiece chodzić domowe zwierzęta i nawet drobiu nie można wpuszczać, aby nie wskakiwały na ule. Zdarza się czasem, że gałęzie drzew stukają albo ocierają się o ule, trzeba je więc usunąć, gdyż pszczoły niepokojone rozchodzą się z kłąbu i marzną na ścianach ula. Czasem również dzięcioły wywabiają pszczoły stukaniem w pobliżu wylotu, a wychodzące pożerają.

Najpewniej i najlepiej zimują pszczoły w dobrze urządzonych stebnikach, gdzie trzeba zwracać uwagę na częste wietrzenie i strzec pszczoły przed myszami. Wchodząc do stebnika, nie wpuszczać światła ze dworu i zachowywać się cicho. Na zimę powinno się schować do suchego pomieszczenia wszystkie zbędne ule, ramki oraz przyrządy pasiecznika, żeby nie gniły i nie rdzewiały.

Korzystając ze swobodniejszego czasu w końcu miesiąca, należy się zająć wytopieniem wosku z zebranej przez całe lato woszczyny. W tym celu trzeba skrzętnie składać wszystkie okruchy, które wymiata się z uli, jak również stare plastry, niezdatne do użycia i przechowywać je w suchym miejscu, żeby nie pleśniały. Przystępując do wytapiania wosku, trzeba najpierw przygotować prasę, którą może być zwykła prasa do wyciskania sera, a następnie worek z mocnego lecz rzadkiego płótna. Worek zeszywa się raz, p[illegible]wraca na drugą stronę i zesz[illegible] raz, gdyż pojedyńczy szew przy wyciskaniu wosku może pęknąć.

Przy większej ilości woszczyny gatunkujemy ją, oddzielając jasną czyściejszą od starszej ciemnej, trzeci gatunek będą stanowić okruchy wymiatane z uli, gdzie znajduje się więcej śmieci i martwych pszczół, jak wosku, ale które szkoda zmarnować. Z pierwszej woszczyny otrzymamy wosk jasny, najbardziej poszukiwany i ceniony, druga dostarczy ciemniejszego wosku, a z okruchów będzie najgorszy, ale przydatny do zaprawy do podłóg. Trzeba uważać, żeby w woszczynie nie było patyków ani szkła, gdyż przy wyciskaniu mógłby się worek przedziurawić. Okruchy zalewa się najpierw zimną wodą i zostawia przez kilkanaście godzin, żeby opadły śmiecie na dno. Okruchy wosku, jako lżejsze wypływają na powierzchnię i w ten sposób można otrzymać czyściejszy wosk. Tak oczyszczone okruchy i kawałki plastrów kładzie się do kotła albo dużego garnka, ugniata drewnianą pałką i zalewa wodą tak, żeby były zupełnie przykryte. Gotuje się na wolnym ogniu, mieszając ciągle, żeby się nie przypaliło, dopóki woszczyna całkowicie się nie rozgotuje. Tymczasem w drugim garnku przygotowujemy wrzącą wodę. Kiedy woszczyna jest już rozgotowana, zlewamy płyn do worka, zawiązujemy go szpagatem i umieszczamy w prasie, wyparzonej przedtem gotującą się wodą. Po włożeniu worka z początku ciśnie się lekko i dopiero, gdy odpłynie woda przyciska się mocniej, a wreszcie bardzo silnie. Kiedy wosk przestanie wyciekać, wyjmuje się worek, kilka razy silnie potrząsa i nalewa do niego wrzącej wody, aby powtórnie poddać go wyciskaniu w prasie. Wytłoczyny można jeszcze raz gotować i wyciskać. Wosk z prasy powinien spływać do podstawionego naczynia z zimną wodą, gdzie krzepnie na wierzchu. Zbiera się go, wyciska z wody rękami i kładzie ponownie do garnka, gdzie zalany czystą zimną wodą rozpuszcza się na wolnym ogniu. Ciągłe mieszanie przy gotowaniu jest o tyle ważne, że wosk przypalony ciemnieje, przez co traci na wartości sprzedażnej. Po tym powtórnym roztopieniu wlewamy płyn do jakiegoś płaskiego naczynia, które stawiamy w niezbyt chłodnym miejscu i nakrywamy, aby płyn powoli stygnął, gdyż wtedy wosk lepiej się sklaruje i nie popęka. Dla łatwego wyjęcia bryły wosku z formy, trzeba ją okroić od brzegów naczynia, jak płyn jest jeszcze letni. Zwykle na drugi dzień wyjmujemy gotowy krąg wosku, który zawsze pod spodem jest trochę zanieczyszczony, więc go oskrobujemy. Jeśli wosk okazałby się niezupełnie czysty, to trzeba go jeszcze raz przetopić i zastudzić jak wyżej. Im wosk jaśniejszy i czyściejszy, tym wyższą cenę można osiągnąć.

H. P.



Jest to łóżko meblowe składane. Przód łóżka o blacie 50 × 100 cm. jest o 15 cm niższy od wezgłowia. Części te spoczywają na silnych, masywnych nogach. Boczne deski 4 × 20 × 188 cm. zakładane są z każdej storny na podwójne haki. Wymiar wewnętrzny wynosi 92 × 188 cm.

Fornierowanie winno być obustronne, gdyż efekt wykończenia jest główną ozdobą tego mebla.

L. D.

Prace ogrodnicze w listopadzie

W ogrodzie owocowym. Wykańczać sadzenie drzewek owocowych. W całym ogrodzie przeprowadzić głęboką orkę na zimę między drzewkami, zwalając skiby na drzewka, względnie ziemię głęboko skopać szpadlem. Ziemię pod drzewkami zwapnować, jeśli pojawiło się dużo szkodników w czasie wegetacji.

Nawieźć ogród owocowy kainitem i tomasówką, dając 60—80 g kainitu i 10—60 g tomasówki na 1 metr kwadratowy.

Drzewka pochylone przez wiatr prostować, przywiązując do mocnych palików. Młode pnie drzewek, oraz drzewa karłowe zabezpieczamy przed ogryzieniem przez zające, okręcając je słomą, lub jałowcem. Na pniach drzew zakładamy opaski z lepem w celu wyłowienia groźnego szkodnika — przedzimka, zbieramy gniazda gąsienic i jajeczka innych szkodników. Przeprowadzamy cięcie winorośli, którą nakrywamy i zabezpieczamy od myszy jałowcem. Również okrywamy morele i brzoskwinie. Jeżeli ma się zamiar na wiosnę przeszczepić któreś z drzew, należy zebrać odpowiednie zrazy ze zdrowych drzew i przechować je w piwnicy w piasku, lub w ziemi.

Owoce w piwnicach przeglądać i przebierać, usuwając te, które się psują. W dnie pogodne i bezmroźne piwnice wietrzyć.

W ogrodzie warzywnym. Ukończyć w początkach listopada zbiór kapusty, o ile nie zdążyło się w październiku. Sprawdzać warzywa w kopcach i piwnicach, czy się nie psują. W dnie pogodne przewietrzać kopce i piwnice z zadołowanymi jarzynami, o ile możności oczyszczać je z gnijących liści.

Z nadejściem większych mrozów kopce z warzywami nakryć grubiej warstwą ziemi. Zasilić obficie przetrawionym nawozem z inspektów szparagi i rabarbar. Karczochy okryć na zimę na gruncie słomą, lub przynieść do piwnicy.

Należy gromadzić kompoty z wszelkich odpadków jak: liście, korzenie, odpadki kuchenne, fekalia itp. Cebulę na strychu przeglądać, a w razie mrozu podgarnąć na większe kupki i okrywać słomą dość grubo.

Jeżeli jeszcze nie zostało wykonane, to ziemię w ogródku trzeba całkowicie oczyścić z łęcin i większych chwastów, nawozić i większe przestrzenie przeorywać a mniejsze przekopywać.

W ogrodzie ozdobnym. Wykańczać sadzenie drzew i krzewów, sadzenie delikatniejszych odmian pozostawić jednak lepiej aż do wiosny, Przycinać, przeczyszczać i podwiązywać rośliny pnące, Jeżeli nie ma większych mrozów, przycinać krzewy, które nie kwitną wczesną wiosną. Usuwa się w nich suche gałęzie i odpowiednio skraca korony. Zbyt gęste skupiny krzaków przerzedzamy, wykopując zbyteczne.

Z końcem miesiąca przystąpić trzeba do przykrywania róż i różnych mniej odpornych bylin i krzewów, nie używać jednak do przykrycia łatwo gnijącego materiału. Z różami powinno się postępować w ten sposób, żeby pozostałe przy nich liście obciąć, po czym przygiąć do ziemi i obsypać korony ziemią, lub piaskiem, a dopiero z nastaniem mrozów przykryć liśćmi i gałęziami.

Ziemię przy roślinach iglastych i wiecznie zielonych należy wzruszyć, również powinno się przekopać ziemię między krzewami i w skupinach. Liście wszędzie zgrabić starannie i składać na kupy w celu otrzymania ziemi liściowej, jeżeli ziemia tego rodzaju jest nam niepotrzebna można liście po prostu dołączać do kompostu.

Trawniki muszą być przed zimą krótko skoszone i zasilone kompostem, lub gnojówką.

Miejsce, gdzie posadzone zostały cebulki kwiatowe na rabatach, przykryć jałowcem, lub liśćmi, żeby ochronić przed mrozem.

Wszystkie klomby i rabaty, na których już skasowano kwiaty można zacząć zasilać nawozami i podlewać.

W pokoju. Rośliny podlewamy umiarkowanie wodą odstałą, wodę z podstawki po podlaniu trzeba usuwać. Przy pomocy wilgotnej gąbki obmywamy liście roślin. Rośliny na oknach od czasu do czasu trzeba obracać, aby równomiernie były oświetlone i równomiernie dzięki temu wzrastały. Należy zwrócić uwagę tylko na to, żeby nie poruszać roślin kwitnących, lub mających pączki, ponieważ może to doprowadzić do zrzucenia ich.

Rośliny, ktróe mają zakwitnąć w zimie jak: azalie, kamelie, kliwie itp. umieścić w miejscu chłodniejszym np. w słabo ogrzewanym pokoju. Begonie liściaste powinniśmy podlewać słabiej i utrzymywać w temperaturze 10—12°C, wyższa może być szkodliwa. Większość roślin pokojowych jak: tradeskancja, prymulki, kalle itd. dobrze jest zasilić rozcieńczonym roztworem nawozów mineralnych, lub mączką rogową.

Wszystkie rośliny pokojowe powinny być utrzymywane w czystości, należy usuwać z nich liście suche i nadpsute.

Inż. Janina Honczarenkowa

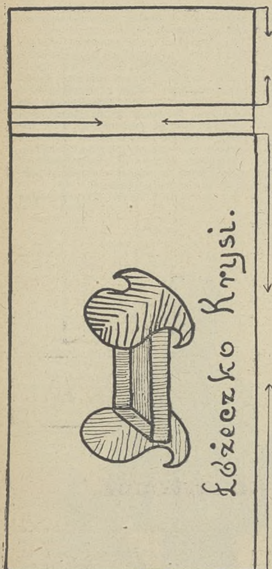


Najmodniejsze są futra o długim włosie w kolorach ciepłych, brązowym, rudym, beżowym (skunksy, nurki, rysie, rude lisy itd.). Z futer o długim włosie robimy luźne palta, zeszywając futra pasami podłużnymi, rękawy zaś wpoprzek.

Modne są również luźne żakieciki z długowłosych futer.

Palta wcięte robimy z futer płaskich jak karakuły, łapki, bagdady itd.

Kącik dla dzieci

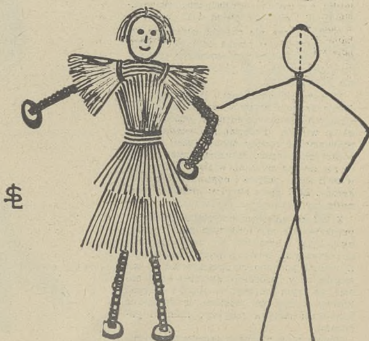




Łóżeczko dla Krysi możemy zrobić z dykty, kartonu i t. p. Najpierw z prostych kawałków robimy dno łóżeczka, przymocowujemy do krótszych pasków, następnie tej szerokości co paski krótsze, robimy dwa dłuższe boki, a potem tak sformowany rodzaj szufladki wmocowujemy w podwójnie wycięty szczyt łóżka, w miejscu naznaczonym linią przerywaną.

Samą Krysię robimy z druciku przybranego podług wzoru kolorową włóczką.

Rozmiar łóżka naturalnej wielkości, Krysi również.



Listopadowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu, upłynie 15 grudnia r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

METAMORFOZA Nr 1

Tadeuszek dostał na imieniny małą drukarenkę, która była szczytem jego marzeń. Jedząc podwieczorek upomniał siostrzyczkę idącą do dziecinnego pokoju, żeby mu czasem nie rozsypała czcionek, które sobie pracowicie ułożył. Krysia mimo wszystko strąciła ze stołu przygotowany skład i litery rozsypały się. Siostrzyczka zebrała czcionki i próbowała ułożyć z nich jakieś zdanie, chcąc zatrzeć ślady swej nieostrożności. Nie wiedząc co było ułożone przez brata zestawiła litery w ten sposób: „oj ira Turek ma stadion".

Proszę odgadnąć jaki tekst był ułożony przez Tadeuszka.

PRZESTAWIANKI Nr 2

Z każdej trójki niżej podanych wyrazów ułożyć jeden nowy wyraz, przestawiając dowolnie litery.

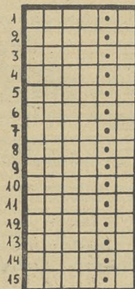
1. Gaj + Ton + Eros.
2. Rok + Pas + Ala.
3. Mit + Rano + Osa.
4. Sień + Kurt + Owoc.
5. Sowa + Dog + Sport.

LOGOGRYF Nr 3

Ułoż. p. *Gena Kosakowska,* w/m.

Odgadnąć i wpisać w kratki rysunku 15 wyrazów sześcioliterowych których znaczenie podajemy niżej. Przedostatnie litery w kolumnie oznaczonej kropkami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Uciecha inaczej. 2) Nasyp nad wodą. 3) Ryba słodkowodna. 4) Składowa część farby olejnej. 5) Imię żeńskie zdrobniale. 6) Wstręt — inaczej. 7) Młode zwierzę gospodarskie. 8) Zmartwienie inaczej. 9) Ptak. 10) Gniew. 11) Krajobraz inaczej. 12) Opady atmosferyczne (wspak). 13) Utwór poetycki. 14) Biały metal. 15) Dzikie zwierzęta.



KUPON Nr 1 LISTOPADOWY KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Przypomnienia drobiowe na listopad

Listopad, zaliczony do miesięcy jesiennych, przynosi nam jednak często takie mrozy i śniegi, że musimy już rozpocząć zimowe żywienie drobiu, żeby utrzymać go w dobrej kondycji przez całą zimę. Zaniedbanie drobiu przez zimę i nieprzestrzeganie odpowiednich warunków higienicznych staje się przyczyną niepowetowanych strat w hodowli.

Najczęstsze błędy, jakie popełnia się w hodowli drobiu są następujące:

1) Nieregularne i niedostateczne żywienie, przy czym nie zadaje się drobiowi ciepłej karmy rano, wypuszczając go z kurnika, a zgłodniały spożywa co znajdzie, nieraz zmrożone resztki z dnia poprzedniego, w następstwie czego występuje chroniczny katar kiszek lub inne zaburzenia dróg pokarmowych.

2) W mroźne dni nie podaje się wody ogrzanej do picia i drób zaspakaja pragnienie, łykając śnieg.

3) Nie dodaje się do pożywienia twardych substancji, koniecznych do trawienia, jak drobnego żwirku, węgli drzewnych, kości mielonych, skorupki od jaj, starego tynku i t. p. Drób cierpi na brak wapna i nie znajdując na ziemi z powodu śniegu twardych materiałów, niezbędnym do mechanicznego przetarcia pożywienia w wolu, trawi tylko przy pomocy soków trawiennych, co także powoduje chroniczny nieżyt przewodu pokarmowego.

4) Nie dostarczamy drobiowi w czasie mrozów i śnieżycy schronienia w postaci grzebnika, osłoniętego daszkiem i zaścielonego jakąkolwiek miękką podściółką (liście, plewy zbożowe z sieczką i t. p.), gdzie może grzebać, nie moknąc i nie odmrażając sobie nóg.

5) Umieszczamy drób w oborze, stajni, chlewie, gdzie wyziewy amoniaku z nawozu zatruwają organizm ptaka.

6) Przetrzymujemy drób w kuchni, co jest w wysokim stopniu niehigieniczne, tak dla niego, jak i dla ludzi, a ciepło wydelikaca ptasi organizm, co staje się przyczyną chorób dróg oddechowych.

7) Nie sprząta się przez całą zimę nawozu od drobiu, wskutek czego powstaje zaduch i wszelkie zarazki oraz pasożyty znajdują w nim doskonałe środowisko do rozwoju.

W celu zapewnienia drobiowi właściwych warunków egzystencji, trzeba postępować wedle następujących wskazań:

1) Żywić drób w obfitości i systematycznie o jednej porze zadawać karmę: rano ciepłą, miękką paszę, a wieczorem ziarno.

2) Do picia podawać wodę zaletnioną, z dodatkiem dwa razy tygodniowo siarczanu żelaza w ilości 3 gm. na litr wody lub kwasu solnego tyle, żeby woda była kwaskowata jak z cytryną.

3) Na grzebniku powinno zawsze stać korytko, napełnione drobnym żwirkiem zmieszanym z wapiennym tynkiem i potłuczonym węglem drzewnym, a do karmy dodawać kości mielone, tłuczone skorupki od jaj, suszone chrabąszcze i t. p.

4) Dla ochrony przed deszczem i śniegiem trzeba przy kurniku zbudować grzebnik, gdzie ściele się grubo liśćmi, torfem, sieczką z plewami, trocinami i t. p. W podściół rzucać codziennie trochę ziarna, żeby zachęcić kury do grzebania, prócz tego wieszać główki kapusty, buraki, marchew dla dostarczenia drobiowi zieleniny, a także ruchu koniecznego do dobrej przemiany materii.

5) Urządzić dla drobiu specjalne pomieszczenie, dobrze zabezpieczone przed zimnem przez ogacenie ścian i założenie szczelnych okien.

6) Unikać sztucznego ogrzewania w pomieszczeniach dla drobiu.

7) Nawóz codziennie zbierać i składać na kompost, a podłogę wysypywać piaskiem lub suchym miałem torfowym, który specjalnie godny jest polecenia do tego celu,

gdyż działa dezynfekcyjnie i odwaniająco.

Wybiegi dla drobiu zwapnować i przekopać, pozostawiając ziemię nieugrabioną czyli w t. zw. ostrej skibie, aby przemarzła i wywietrzyła się należycie. Indyki żywić obficie, aby je przygotować do tuczenia na święta. Rozpocząć tuczenie gęsi, aby je mieć gotowe do zabicia na św. Marcina.

Zbierać i suszyć w piecach chlebowych żołędzie i bukowe orzeszki, które dostarczą nam w zimie pożywnej karmy dla drobiu i trzody chlewnej.

H. P.

Odpowiedzi Redakcji

FIRANKI W OKNIE

Pani Nelka.

Jeśli okno w Pani pokoju jest niskie i daje mało światła, oczywiście nie można stosować firanek, któreby je jeszcze zaciemniały. Najlepiej będzie dać drewniany karnisz o metr dłuższy niż szerokość okna i zawiesić krótkie firanki z kolorowego opalu, lub kretonu w ten sposób, by tylko brzegami zachodziły na szyby, głównie zaś zwisały na ścianie. Falbanki na górze lepiej nie dawać wcale; do zsuwania i rozsuwania nie potrzeba żadnego specjalnego urządzenia, skoro okno jest, jak Pani pisze, bardzo niskie.

Karnisze drewniane mają po stronie tylnej przeciągnięty gruby drut, na którym zawiesza się firankę tak, że można ją swobodnie przesuwać. Karnisze drewniane niefornirowane są znacznie tańsze od metalowych. Ilość materiału na firanki, które mogą być też zasunięte całkowicie wynosi: długość $\times$ 1½ szerokości karnisza.

Halina Karboth.

Dąbrowa Tarnowska, ul. Piłsudskiego 26.

MAŁŻEŃSTWO Z OGŁOSZENIA

Pani C. Kul.

Zdarzają się wprawdzie wypadki, że małżeństwo, zawarte za pośrednictwem pisma, bywa dobrane i szczęśliwe, jednak jest to sposób zawierania znajomości bardzo ryzykowny i łatwo można popaść w kłopotliwą sytuację. Jeżeli Pani nie ma przyjaciół, którzyby Pani ułatwili poznanie kogoś odpowiedniego, to może w celu usamodzielnienia się było by lepiej z odziedziczonej sumki założyć jakiś sklep czy magazyn, to zależnie co Pani lepiej odpowiada i w czym Pani ma więcej doświadczenia. Na samodzielnym stanowisku, pracując wśród ludzi, znajdzie Pani z pewnością kogoś kto się okaże odpowiedni na dozgonnego towarzysza.

BEZCELOWE

Pani J. W. z Warszawy.

Prośby Pani nie zamieszczamy, gdyż, jak wiemy z doświadczenia, nigdy na tego rodzaju ogłoszenia nie mamy odpowiedzi.

„UDRĘCZONEJ"

List Pani skierowaliśmy do naszego lekarza, który odpowie Pani fachowo co robić z dolegliwościami Pani. Nie drukujemy go w skrzynce, gdyż wtedy napływają rady często bardzo sprzeczne ze sobą.

ROBOTY SIATKOWE

P. Cygance z Zagłębia.

Podręcznik do robót siatkowych przesłać Pani może, nasza administracja po otrzymaniu gr 30, plus porto gr 15. Odpowiedzi na pytania kosmetyczne otrzyma Pani w jednym z następnych numerów.

IMIONA JERZY I WIESŁAW

Pani „Dzida".

Imię Jerzego obchodzi się 23 kwietnia, razem ze św. Wojciechem. Co do Wiesława nie znaleźliśmy w żadnym kalendarzu.

ZNACZKI POCZTOWE

Pani Maruszce z Kurnika.

Znaczki pocztowe używane kupują niektóre składy materiałów piśmiennych. Płacą jednak tak mało, że przesyłka się nie opłaci.

KOLACJA

Pani Halinie z Poznania.

Zasadniczą potrawę na kolację może Pani zawsze wybrać z podawanych tygodniowych jadłospisów, dodając do tego ser, wędlinę i na zakończenie coś słodkiego. — Przepis na różne kruche ciasteczka znajdzie Pani w Nr 41 w dziale odpowiedzi redakcji. Węgorza należy obrać ze skóry, pokrajać w ładne równe plastry, podawać z cytryną pokrajaną w cząstki, aby każdy mógł sobie do smaku doprawić.

SOCZEWICA

Soczewica jest bardzo smaczna i pożywna, zawiera dużo białka, wprawdzie mniej wartościowego niż białko w mięsie, ale jeżeli je uzupełnić np. dodatkiem wędzonki, można otrzymać pełnowartościowe pożywienie.

Namoczoną na noc soczewicę ugotować w tej samej wodzie, w której się moczyła, gdyż część pożywnych składników rozpuszcza się w czasie moczenia i przechodzi do wody. Kiedy zaczyna mięknąć i wodę wypije, wkroić w drobne kawałki wędzonkę. Na ¼ kg soczewicy (porcja na 3—4 osoby) 20—25 dk wędzonki oraz jeden duży ogórek kwaszony. Nakryć, wstawić do gorącego pieca, aby doszło i odparowało. Wody na noc nalać tylko dwa razy ile objętość soczewicy.

JAK POSTĄPIĆ Z CYKORIĄ, KTÓRA JEST W OGRODZIE JESZCZE NIEWYKOPANA?

Przed zimą należy cykorię wykopać ostrożnie z ziemi, żeby nie uszkodzić korzeni. Sortuje się je, odrzucając wszystkie zbyt cienkie i oczyszcza się z liści. Przy odejmowaniu liści trzeba uważać, żeby pozostał nienaruszony pączek środkowy, czyli t. zw. serce. Przygotowane w ten sposób korzonki należy związać w pęczki i przechowywać w piwnicy, przysypane piaskiem, biorąc stopniowo do pędzenia dla odpowiedniego wyprodukowania sałaty.

Tu tkwi cała trudność, jeśli chce się otrzymać naprawdę smaczną sałatę, trzeba umiejętnie z cykorią postąpić.

Pędzenie cykorii powinno odbywać się w kompletnie ciemnym pomieszczeniu, działanie światła wpływa na zgorzknienie liści. Zwykle więc najlepiej wybrać na ten cel piwnicę.

Sprowadza się do piwnicy ziemię ogrodową, lub piasek, który zsypuje się w czworobok. Na powierzchni układa się poziomo korzonki cykorii w odległości co 20 cm jeden od drugiego, tak żeby nasady korzeni wystawały nieco z ziemi. Tak ułożone korzenie zasypuje się ziemią na 20 cm grubo, a następnie układa się drugą warstwę itd. Od tej chwili utrzymuje się ziemię w stanie wilgotnym, podlewając letnią wodą.

Zwykle już po kilku dniach z korzeni cykorii zaczynają wyrastać listki, które będąc pozbawione światła są zupełnie białe. Zbiór ich rozpoczyna się dopiero po upływie 3 tygodni, gdy dojdą przynajmniej do 20—30 cm długości.

Zbierając liście nie obcina się ich, a obrywa, żeby nie uszkodzić świeżo wyrastających nowych listków. Wybiera się oczywiście najpierw same liście większe. W ten sposób prowadzony zbiór może trwać 2—3 miesiące, czyli prawie przez całą zimę można być zaopatrywanym w świeżą sałatę.

JAK PORADZIĆ ASPIDISTRZE, KTÓRA MARNIEJE PO PRZESADZENIU?

Niema chyba łatwiejszej do hodowli rośliny pokojowej jak aspidistra. Jest to roślina dziwnie niewybredna zarówno na oświetlenie, jak na ziemię i sposób podlewania. Przypuszczam więc, że niepowodzenie przy hodowli aspidistry jest tylko chwilowe i w końcu zimy na pewno z łodyg podziemnych zaczną wyrastać nowe liście. Może przy przesadzaniu dano za mało ziemi, lub niedostatecznie ją ugnieciono i wolne przestrzenie z powietrzem spowodowały, że wzrost rośliny nie postępuje, należało by to sprawdzić i poprawić. Jeżeli posiada Pani odmianę o liściach paskowanych, to chciałabym zwrócić uwagę na to, że po przesadzeniu utrzymuje się ich ładne i właściwe zabarwienie wtedy, gdy do ziemi dodać troszkę wapna miałkiego, lub tynku.

JAK WYTĘPIĆ DRUTOWCE, KTÓRE OPANOWAŁY OGRÓD KWIATOWY?

Odpowiedź dla „Ciekawej".

Walka z drutowcami jest bardzo trudna i rzadko zupełnie skuteczna. Trzeba w każdym razie ziemię na wiosnę głęboko spulchniać, przy czym dużo larw drutowców zostanie wydobytych na wierzch. Jeżeli występują na tym terenie krety, to należy je ochraniać, gdyż są one najzaciętszym wrogiem drutowców.

Kwiaty na rabatach, opanowanych przez drutowce, należy często zasilać saletrą dla ich wzmocnienia. Celem pozbycia się drutowców praktykuje się również rozsiewanie płytko w ziemi ziarna, zatrutego arszenikiem, oraz podlewanie opanowanych przez drutowce rabatek 0,1% roztworem sublimatu tak oczywiście, żeby nie dostał się na liście roślin.

Praktykuje się także wyłapywanie drutowców na kawałki ziemniaków, płytko wkopane w ziemię, w których drutowce lubią gromadzić się koloniami, ale to nie pozwoli nigdy na radykalne wytępienie ich.

Nasza skrzynka

Szanowne Panie!

Rozpacz nasuwa mi myśl udać się do Was po ratunek. Mąż mój, człowiek inteligentny, dobrego pochodzenia (syn wyższego urzędnika i córki obywatelskiej) pracuje w tramwajach od 10 lat w charakterze konduktora. Praca ta osłabiła jego zdrowie. Jest chory na serce, każda chwila grozi jego zdrowiu i życiu. Mamy dwie nieletnie córki i żadnych innych środków materialnych. Gdyby się znalazł ktoś, kto rozumie cierpienie, bezsenne noce i lęk o kogoś drugiego, ktoś jednocześnie z możnych tego świata i postarał się o przesunięcie mego męża na stanowisko pracownika umysłowego. Spokojna praca biurowa podtrzymałaby jego zdrowie. A my błogosławilibyśmy tego kto rozjaśnił nasze życie. Mąż mój jest naprawdę chory, a ja z rozpaczy sypiać nie mogę, tylko myślę jak by tu mu pomóc. Bo proszę pomyśleć, dla człowieka z chorym sercem praca nieregularna, gdzie trzeba rano wstawać o 4-ej godz., a przychodzić do domu o 2-iej w nocy (mieszkamy na przedmieściu). Więc już resztką wiary w ludzi błagamy o ratunek.

Adres mój w redakcji. *El-em.*

Panienkę 19-letnią z dobrego domu, która ukończyła 4 kl. dawnego typu gim. i pragnęłaby jeszcze wieczorami zrobić maturę, oddam na bezpłatną praktykę biurową, lub techniczną w aptece. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla *K. M.*

Poszukuję inteligentnej, silnej, znającej masaż pielęgniarki do pani cierpiącej na reumatyzm. Pierwszeństwo dla znających język niemiecki. Pisemne zgłoszenia przesyłać pod adres: Leopold Gottlieb, kupiec, Karwina, Śląsk Cieszyński.

Jestem wdową po inżynierze rolniku, mam skończone kursa kucharskie szkoły Norkowskiej, wiek średni, poszukuję posady zarządzającej domem, gospodarstwem, lub w pensjonacie. (Adres w redakcji).

Mam do sprzedania piękny świecznik żydowski sześcioramienny, z kulą, oraz dwoma rzędami reflektorów. Bezwzględnie stary (kupiony wprost w mieszkaniu starego żyda na prowincji) bez urządzenia elektrycznego. Cena 65 zł.

Uprzejme zgłoszenia do Redakcji pod *„Świecznik"*

Jestem młoda licząca 24 lat rzyms. kat. sympatyczna, lubiąca ciszę wiejską, a przede wszystkim wielką sympatię żywię do dzieci (szczególnie małych dziewczynek). Mam śr. wykształcenie, bo 4 kl. gimnazjalne (starego typu). Chciałabym się zająć wychowaniem dzieci, mogłabym pomóc w odrabianiu lekcji. Znam także robótki ręczne jak: pracę na drutach, szydełkiem, hafty, mogłabym uszyć dla małych sukienki czy też bieliznę, ewentualnie ubranka chłopięce. Miejscowość obojętna, jednak wolałabym, ażeby było wojew. warszawskie, pomorskie, czy też nawet śląskie.

Oferty proszę kierować do Redakcji dla *„Samotna"*

Jestem uczennicą „Państwowego Liceum Handlowego" od b. roku. Obecnie znajduję się w takim położeniu, że grozi mi przerwa w nauce z powodu braku mieszkania i trudnych warunków materialnych. Rodzice moi nie mogą mi pomóc gdyż jest jeszcze 5-cioro młodszego rodzeństwa i stale mieszkają na prowincji. Za skromne utrzymanie z mieszkaniem podejmę się wykorzystania wolnego czasu na korepetycje w zakresie szkoły powszechnej lub gimnazjum, nauka przychodzi mi z łatwością, więc dla siebie dużo czasu nie potrzebuję.

Licząc na przychylność Sz. Redakcji skreślam się: pragnąca się uczyć *Irka*

Przyjmę posadę wyręczycielki — wychowawczyni z pomocą w składzie, lub domu. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *B. W.*

Panna 26-letnia katoliczka, zdrowa, pracowita, czysta, umiejąca gotować zajmie się domem ewentualnie dzieckiem.

Helena Krzyżakówna
Nowy Sącz, Młyńska 375

Poszukuję osoby w wieku około lat 40, wdowy lub osoby samotnej niezależnej, nie związanej stosunkami rodzinnymi, bezwzględnie uczciwej, łagodnego usposobienia, któraby zajęła się całkowicie prowadzeniem domu (pokój z kuchnią), oraz wychowaniem 1½ rocznego dziecka. Rodzina urzędnicza, oboje pracują. Poszukuję osoby na czas dłuższy, któraby traktowała dom jak swój własny. Wymagane gotowanie, pranie. Bliższe szczegóły i warunki do omówienia listownie.

Oferty szczegółowe z podaniem warunków proszę nadsyłać pod adresem:

Łódź 1 Poste - restante legitymacja 1029

Zwracam się z gorącą prośbą do Pań Czytelniczek, czy nie wiedziałaby która z Pań o jakiejkolwiek posadzie dla mego męża. Mąż mój jest zdolny, ma wykształcenie handlowe, przez trzy lata samodzielnie prowadził kantynę oficerską w Stanisławowie, Dotychczas ja pracowałam jako pielęgniarka, lecz moja posada się kończy i zostajemy bez pracy. Może więc która z Pań wiedziałaby o jakiejś posadzie, a będziemy Jej bardzo wdzięczni.

Aderes męża mego *Tadeusz Polaczej*
Warszawa, Nowe Miasto 1 m. 6

Może która z Pań mogłaby mi wynająć mieszkanie pokój lub 2 pokoje z kuchnią, na parterze lub 1 piętrze. Koniecznie z ogródkiem lub ogrodowym podwórzem, w którym można by trzymać psa.

Zgłoszenia proszę kierować K. Cyramowa
Kraków, Gen. Prądzyńskiego 10 m. 4.

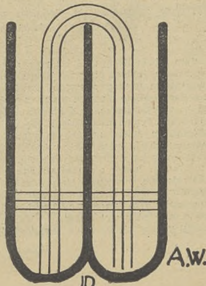
Poszukuję służącej w średnim wieku z dobrym gotowaniem, czystej, obowiązkowej, do dwóch osób. Wymagane dłuższe świadectwa i poważne referencje. Warunki moje 40 zł bez ubezpieczalni. Do zajęć służącej należy gotowanie, sprzątanie 3 pokoi (centralne ogrzewanie) pranie, prasowanie, oraz reperacja bielizny. Kandydatki z okolic Warszawy proszone są o składanie ofert z odpisami świadectw i fotografiami, oraz znaczka pocztowego na odpowiedź, koszta podróży zwrócę, lecz jeśli się okaże nie odpowiednia — powróci na swój koszt.

Adres mój: Warszawa, ul. Zagórna 12? m. 7 — dyr. *Jadwiga Paczyńska.*

Dokończenie Rozrywek Umysłowych z poprzedniego numeru

Morozówna B., Gdynia - Orłowo (6 zadań); Narłowk Wł., Poznań (4 zadania); Nikończuk J., Porohy (5 zadań); Nowakowa L., Radomsk (5 zad.); Nowakowska K., Poręba (4 zad.); Olejnik J., Ursus (5 zad.); Olendrówna Z., Sulejów (7 zad.); Ostalska L., Zągoty (5 zad.); Ostrowska Z., Rudnik (7 zad.); Oświecimska A., Wilno (5 zad.); Patorska M., Częstochowa (6 zad.); Petrykowska Z., Niewirków (5 zad.); Pilawska D., Rudnik (8 zad.); Pilecka J., Busko-Zdrój (6 zad.); Pindusowa Al., Lwów (5 zad.); Piotrowska Aur., Lublin (7 zad.); Plaskota A., Kielce (5 zad.); Pławska Z., Falenica (6 zad.); Płocieniakowa G., Włocławek (8 zad.); Podkańska Wł., Głuchów Skierniewicki (4 zad.); Podrazik E., Borek Wielki (5 zad.); Prokopówna Ant., Klewan (6 zad.); Raabianka H., Zoppot (6 zad.); Radolakówna I., Poznań (6 zad.); Radzimierska M., Rypin (4 zad.); Ratyńska Wł., Stolin (4 zad.); Rucińska W., Wesoła (6 zad.); Rusiecka St., Zbydniów (7 zad.); Rybczyńska M., Kraków (5 zad.); Samigórska H., Solarnia (6 zad.); Sęchocka Kr., Kielce (7 zad.); Sirkówna J., Kalembina (7 zad.); Sitarzowa St., Rembertów (5 zad.); Smoniewska J., Białołęka Dworska (5 zad.); Sochacka H., Dęblin (6 zad.); Socjusz J., Ostrołęka (6 zad.); Solińska K., Bydgoszcz (4 zad.); Sołkiewiczówna A., Suchedniów (5 zad.); Soroczyńska M., Wilno (5 zad.); Sowińska M., p-ta Rozprza (5 zad.); Stablowna M., Knurów (4 zad.); Staszkiewicz H., Ujsoły (4 zad.); Stradzianka M., Tarnów (6 zad.); Stutkowa Z., Stoczek (7 zad.); Suchorowa W., Lublin (7 zad.); Superatowa M., Tarnopol (4 zad.); Syldorfowa Z., Poznań (6 zad.); Sztajerowa A., Sielec n/ Jasiołdą (6 zad.); Szydłowska T., Smyga (3 zad.); Świetlikowa T., Rzeszów (6 zad.); Tarasiewicz I., Brześć n/Bugiem (7 zad.); Trusiewiczowa J., Szereszów (7 zad.); Trzoskowa H., Gdynia (5 zad.); Waschinówna A., Kikół (6 zad.); Werszlerowa I., Myślenice (5 zad.); Wiąckowa Z., Sochaczew (6 zad.); Wilczyńska D., Radom (4 zad.); Witajewska H., Starogard (5 zad.); Witkowska J., Wólka-Zamkowa (7 zad.); Wojtko St., Stołpce (3 zad.); Wrońska I., Skarżysko-Kamienna (7 zad.); Zacharska St., p. Osmolin (7 zad.); Zachwatowicz J., Brwinów (5 zad.); Zajączkowa Wł., Wapienica (5 zad.); Zegarowska St., Helenów (5 zad.); Zimna M., Cieszyn (4 zad.).

Nagrody otrzymają pocztą pp.: Gnyp I. w/m; Rolińska Z. w/m; Dolińska Z. Janów Lub.; Kuklińska Cz., Wilanów; Pławska Z., Falenica; Sitarzowa St., Rembertów; Sztajerowa A., Sielec; Wojtko St., Stołpce.





KALENDARZYK
bezpłatnych pokazów

GOTOWANIA ELEKTRYCZNOŚCIĄ NA LISTOPAD 1938 ROKU

	godz.	
4 Piątek	17	pokaz p. t. „Leguminy i desery z białek"
7 Poniedz.	11	kurs dla pań (1-szy dzień)
8 Wtorek	11 17	kurs dla pań (2-gi dzień) pokaz ogólny gotowania
9 Środa	11	kurs dla pań (3-ci dzień)
15 Wtorek	17	pokaz p. t. „Dziczyzna w jadłospisach"
16 Środa	17	kurs dla pomocnic domowych (1-szy dzień)
17 Czwartek	17	kurs dla pomocnic domowych (2-gi dzień)
18 Piątek	17	kurs dla pomocnic domowych (3-ci dzień)
22 Wtorek	17	pokaz p. t. „Dzikie ptactwo"
23 Środa	17	kurs dla pań (1-szy dzień)
24 Czwartek	17	kurs dla pań (2-gi dzień)
25 Piątek	17	pokaz ogólny gotowania
29 Wtorek	17	pokaz p. t. „Jedzmy ryby".

UWAGA: Prosimy panie pragnąc wziąć udział w kursie o wcześniejsze zgłoszenia (tel. 311-02).

Informacje i pokazy

w SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ

ul. Marszałkowska 150, (wejście od Kredytowej).

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysyłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem **z dopiskiem „Nie przyjęto".**

Kurs ściegów

Cerowanie nie należy ściśle biorąc do ściegów t. zw. robótkowych, uważaliśmy jednak za konieczne zająć się nimi tak z uwagi na ich pożyteczność wogóle, jak i ze względu na to, że właśnie różne serwety, firanki, kapy i t. p. wymagają przy reperacji specjalnie starannego i umiejętnego cerowania. Zanim więc przejdziemy do dalszych ściegów, poświęcimy trochę uwagi tej sztuce.

CEROWANIE

Ładne cerowanie jest sztuką bardzo trudną, wymaga ono dużej dokładności w robocie.

Cerowanie musi być tak wykonane, aby było możliwie jak najmniej widoczne.

Pierwszym warunkiem jest dobór nitki, którą cerujemy. Najlepiej oczywiście jest cerować nitkami wyciągniętymi z danego materiału. O ile nie mamy resztek materiału, to wyciągamy nitki z brzegów materiału po lewej stronie szwów.

O ile nitki materiału są bardzo słabe i nie możemy ich użyć do cerowania, dobieramy odpowiednie nici, bawełnę, wełnę lub jedwab. Muszą one być w kolorze i gatunku materiału. O ile materiał jest matowy, cerujemy nićmi matowymi; świecący, świecącymi.

Dobrze jest nici przeznaczone do cerowania uprzednio zeprać, aby po praniu cera nie ściągnęła się.

Drugim bardzo ważnym warunkiem cerowania jest ścisłe stosowanie się do ściegu i kierunku nici danej tkaniny. Na przykład płótno będziemy cerowali ściegiem płóciennym, rypsowym itd.

Aby nie ściągać materiału, należy miejsce uszkodzenia przyfastrygować na jakiejś podkładce sztywnej, np.: na tekturce, ceratce lub sztywnym papierze.

Cerujemy po lewej stronie tkaniny.

Rysunek pierwszy przedstawia nam zadarcie proste bez większego ubytku, cerujemy je w jednym tylko kierunku, stosując się ściśle do kierunku nici i ściegu tkaniny. Nitka, którą wyprowadzamy, idzie tak samo jak nitka brakująca, czy przerwana. Oczywiście ściegi powinny sięgać dalej od uszkodzenia w obie strony.

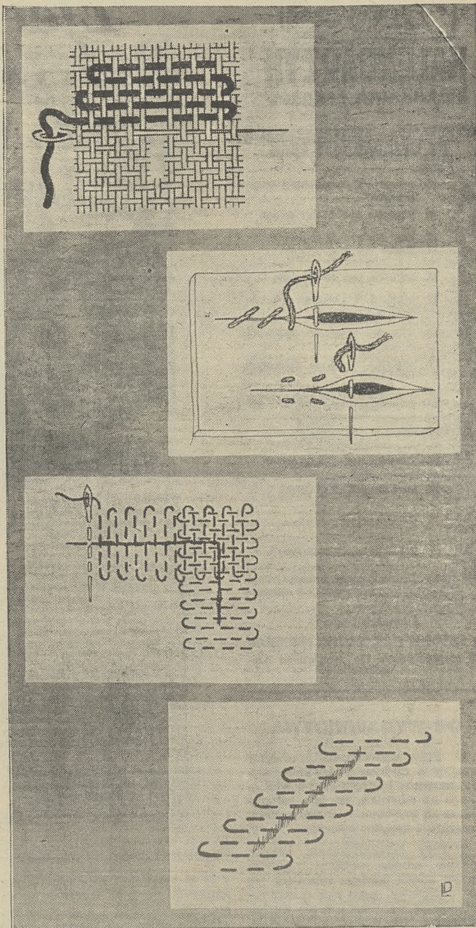
Nitek przy cerowaniu nie należy zbyt mocno ściągać, a na zakrętach pozostawiać małe kluczki, gdyż inaczej na owych zakrętach robią się, zwłaszcza przy rzadszych materiałach, małe otworki, które wyraźnie zaznaczają brzegi cery, co oczywiście jest niepożądane.

Na rysunku drugim mamy sposób cerowania bardzo grubego sukna: cerujemy je po lewej oczywiście stronie w ten sposób, aby nitka nie przechodziła na prawą stronę, a tylko przez pewną część grubości materiału. Ścieg możemy stosować okrętkowy lub „á repris". Ten ostatni pozostawia tylko małe punkty. Oba te ściegi mamy właśnie na rysunku drugim.

Trzeci rysunek wskazuje nam sposób cerowania przedarcia pod kątem. Cerujemy tu pionową część przedarcia — poziomo, a poziomą — pionowo. W samym kącie spotykają się dwa kierunki cerowania.

Na rysunku czwartym mamy przedarcie skośne. Cerujemy wtedy tak, aby kierunek nitek był pionowy lub poziomy, lecz nie skośny.

L. D.



Szachy

W szeregu artykulików, ilustrowanych charakterystycznymi dla danego okresu rozgrywkami, staraliśmy się przedstawić w skrócie rozwój gry królewskiej od czasów jej rozkwitu i ustabilizowania się jej zasad w okresie „romantyzmu" za czasów Morphy'ego i Anderssena aż do czasów obecnych, nawracających mimo „matematycznej" metody Capablanci do dawnych tradycji.

Niemniej ciekawy obraz przedstawiają dzieje rozwojowe młodszej odrośli gry szachowej, t. zw. problemistyki.

Podstawą zadań szachowych jest tak samo, jak w partii praktycznej, kombinacja.

Na początku swego rozwoju wywodziło isę zadanie wprost z gry praktycznej w charakterze studium nad zakończeniem partii. W zależności i w ścisłym oparciu o grę praktyczną pozostawało zadanie długi szereg stuleci i dopiero, uwolniwszy się z tych więzów uzyskało w 19 wieku zupełną samoistność.

Zauważono wtedy, że: 1) idee gry praktycznej nie zawsze dostarczają dostatecznego materiału do kompozycji zadań; 2) nowe pozycje i piękne kombinacje, **nawet nie mogące wypływać z praktycznej rozgrywki,** bywają niemniej interesujące od samych zmagań na szachownicy.

Wybiła godzina wspaniałego rozkwitu problemistyki, nastał okres, w którym „sztuka ta, odmieniwszy się, co do istoty, zakwitła wspaniale i rozpowszechniła się wspaniale, jak pisał swojego czasu znany wielbiciel i entuzjasta tego działu szachów ś. p. Józef Żabiński.

Jedynym celem zadania stało się przedstawienie zajmującej kombinacji w piękną obleczonej formę.

Odpada zatem szereg przygotowawczych, z zbędnych z nowego punktu widzenia posunięć, odpada zbędna ilość figur o roli statystów dla upodobnienia sytuacji do wyników gry praktycznej. Kombinacje zadaniowe występują w wyidealizowanej, uszlachetnionej formie.

Tym sposobem, pozostając produktem szachowym, staje się zadanie dziełem artyzmu, a jednocześnie zagadnieniem o zgodnej z wymaganiami i prawami gry królewskiej treści i celu.

Jako w produkcie szachowym wchodzą w zadaniu w grę: 1) jego treść, 2) gra główna i warianty, 3) oryginalność, 4) poprawność.

Jako w dziele artystycznym: 1) „czystość" matów, 2) ekonomia figur, 3) pozycja, 4) unikanie duali.

Wreszcie jako wytyczne konstrukcji odgrywają rolę: 1) groźba — tempo, 2) charakterystyka posunięć, 3) ich liczba.

Omówimy w dalszym ciągu kolejno wszystkie powyższe elementy i postaramy się wykazać, jak daleko odbiegliśmy dzisiaj od tych prostych i zrozumiałych kanonów. Ba! na jakie manowce schodzą niekiedy dzisiejsze elaboraty problemistów. Z drugiej strony podkreślić należy, że t. zw. studia szachowe, odgrywające w ostatnich czasach bodajże dominującą rolę na arenie problemistyki, mają na celu tylko grę praktyczną i jej teorię. Są zatem quasi nawrotem, w uszlachenionej, oczywiście, formie do kolebki problemistyki. Niczym innym nie jest również modne dzisiaj rozważania i rozpatrywania t. zw. ciekawych pozycji, które już zainicjowaliśmy na łamach „Praktycznej Pani".

I w tej dziedzinie więc: „nil novi sub solo".

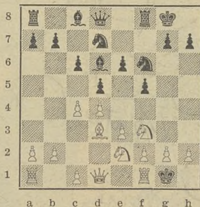
Jako dowód, że i dzisiaj zagadnienia raczej taktyczne, niż strategiczne założenia decydują o wyniku rozgrywek niech służy poniższa partia mistrza Najdorfa, którego nieopatrzne posunięcie Białych sprowokowało do natychmiastowych skutecznych operacji taktycznych.

Z cyklu ciekawych zagadnień podajemy pozycję, będącą w założeniu zadaniem w 2 posunięciach.

BARDZO DUŻO OFIAR...

Amatora najczęściej interesuje kombinacja połączona z jak największą liczbą ofiar. Pod tym względem wyróżnia się zaszczytnie partia warszawskiego mistrza Najdorfa, grana w jednej z kawiarni stołecznych.

(Uwagi z nowej książki „Szach Królowi"):



Białe, których pozycja jest, zdawało by się, najzupełniej pewna, dobrowolnie wywołały komplikacje, grając

9. Sf3—g5? Hd6×h2+ 10. Kg1—h1 Sf6—g4!

Posunięcie to było przewidziane przez białe, które były przekonane, że zdobywają forsownie figurę. Trudno zaś było by przewidzieć, że powstała pozycja stanowi „pożywkę" dla niezwykle gwałtownego ataku na skrzydło królewskie.

11. f2—f4 Hd8—e8 12. g2—g3 He8—h5 13. Kh1—g2.

Dotychczas wszystko odbywało się ściśle według planu białych. Jeszcze tylko Wh1 i Sf3 i zdawało by się, że czarne będą musiały się poddać. Następuje jednak niespodzianka. Czarne korzystają z okazji i zmuszają białego króla do niewygodnej podróży w ogniu zasięgu czarnych figur poza normalnymi pozycjami obronnymi. Z dalszego przebiegu partii okazuje się, że takie eksponowanie króla warte jest ofiary kilku figur w celu otwarcia niektórych linii.

13. — Gh2—g1! 14. Se2 × g1 Hh5—h2+ 15. Kg2—f3 e6—e5!

Grozi e4+, bicie jest więc konieczne.

16. d4×e5 Sd7×e5+! 17. f4×e5 Sg4×e5+ 18. Kf3—f4 Se5—g6+ 19. Kf4—f3 f5—f4!!

Czarne ofiarowały dotąd 2 lekkie figury, ale dzięki możliwości utrzymania napięcia ataku, brak ich chwilowo nie jest ważny. Ostatnie posunięcie grozi Gg4+ i Se5 mat. Należało tu koniecznie obliczyć dalszy ciąg po G×g6. Nastąpiło by wówczas nie fg+? z powodu Gf1+! lecz również Gg4+ Kg4 Hg3+Kh5 hg+ Kg6 Wf6+ Kh5 Wh6 mat. Wobec tego zdawało by się, że ef broni pozycji. Ale nastąpiło:

20. e3×f4 Gc8—g4+! 21.Kf3×g4.

Również Ke3 jest beznadziejne po Gd1 Wd1 Hg3+ itd. Teraz jednak następuje ostatnia — czwarta — ofiara figury, po czym siatka dokoła spacerującego białego króla zostaje dopełniona:

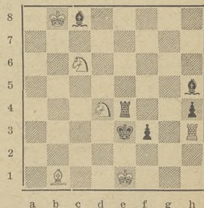
21. — Sg6—e5+! 22. f4×e5 h7—h5 mat.

CO MOŻE JEDNA FIGURA?

„Tylko w problemistyce figury szachowe mogą być wykorzystane w całej pełni" — pisze jeden z naszych czytelników — i na poparcie tej swojej tezy podaje niniejszą pozycję, która jest zadaniem — mat w 2 posunięciach. Treścią zadania są zmagania się czarnej wieży z armią białych, w których wieża ulega, lecz z niezwykłymi honorami wojskowymi, powodując powstanie 6 wariantów przy 7 możliwych posunięciach.

Można jednak zarzucić naszemu Czytelnikowi, że taka „problemowa" gra ma skutek wręcz przeciwny znaczeniu zużytkowania figury w partii praktycznej, albowiem w zadaniu prowadzi ona wyłącznie do — innego — zamatowania.

Oto rozwiązanie tego dzisiejszego zadania:



1. Hd6 grozi 2. Sc2.

Warianty: We5 2. He5, We6 2. Sf5, We7 (e8) 2. Hh6, Wf4. 2. Ha3, Wg4 2. Wf3, Wd4 2. Dd4.

Inż. E. Waliszewski

SPROSTOWANIE

Nazwisko mistrza angielskiego brzmi Blackburne, nie Blachburne.









343 P. P. Komplet futrzany z karakułu.
345 P. P. Skromny komplet z bagdadu.

344 P. P. Komplet fokowy, marszczony kołnierz i mufka.
346 P. P. Pelerynka wieczorowa z futra w pasy.



347 P. P. Suknia wełniana z żabotem z białego crêpe-satin obszytym koroneczką.

348 P. P. Suknia wełniana z plisowaną żorżetową kamizelką.

349 P. P. Strojna suknia popołudniowa, czarna, z matowego i błyszczącego crêpe - satin.

350 P. P. Długa, wieczorowa suknia, z czarnego jedwabiu, inkrustowana koronką.



Narzutka balowa wyszywana czarnymi dżetami i białymi półwypukłymi perlami lub srebrnymi cekinami.

Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu: w tekście — 1 zł, za tekstem — 70 gr. drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy. szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

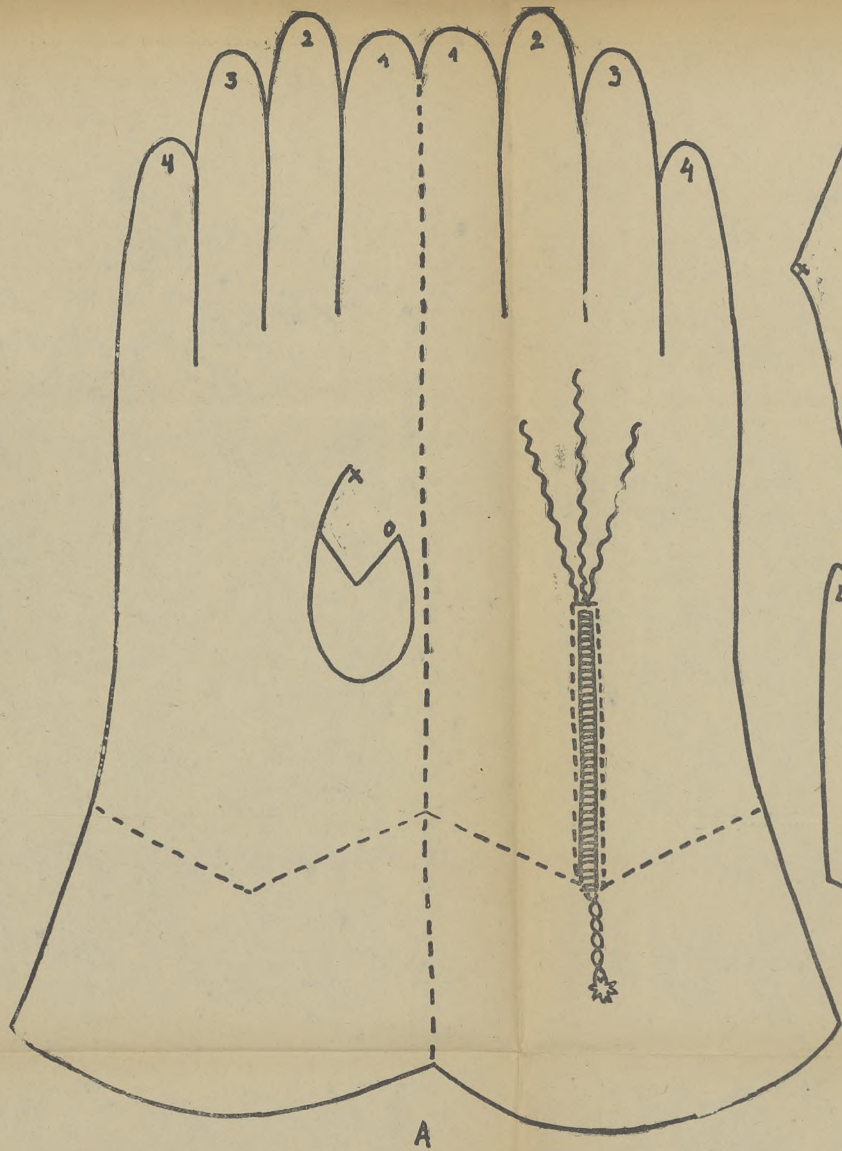
UWAGA: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

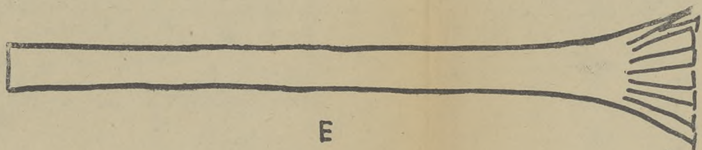
Redakcja i Administracja — Warszawa. Solec 87. Tel. 5-87-03. 2-44-18 i 6-26-44. **Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-74.**

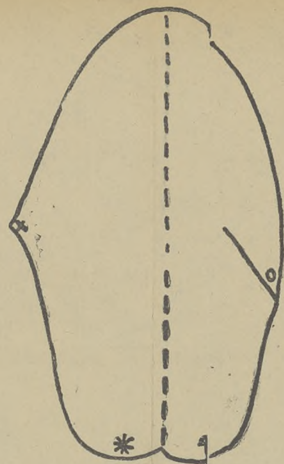
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

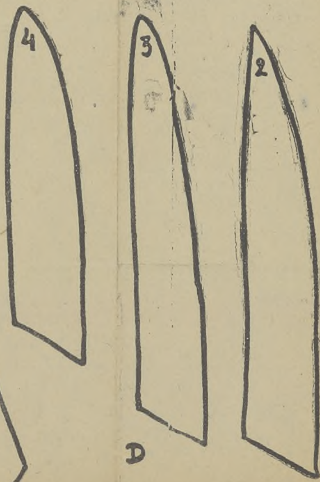
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87









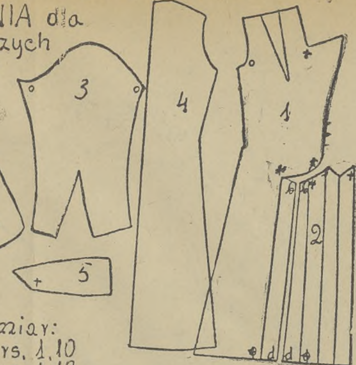
Rękawiczki z filcu.

Opis w tekście



SUKNIA dla tęższych Pań





Wymiar:
gors. 1,10
biodra. 1,18

Potrzebna ilość mat: 3 m. szer. 1,40 cm.

1. przód sukni
4. tył sukni
3. rękaw
2. wstawienie do przodu
5. kołnierz

C

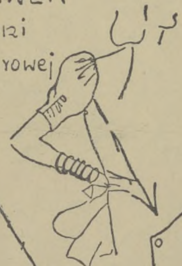
tył kapelusza

bok

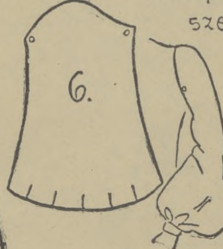


przód kapelusza.

8. RĘKAWEK do sukni wieczorowej



6. RĘKAW długi na dole szeroki



7. RĘKAW do sukni wizytowej

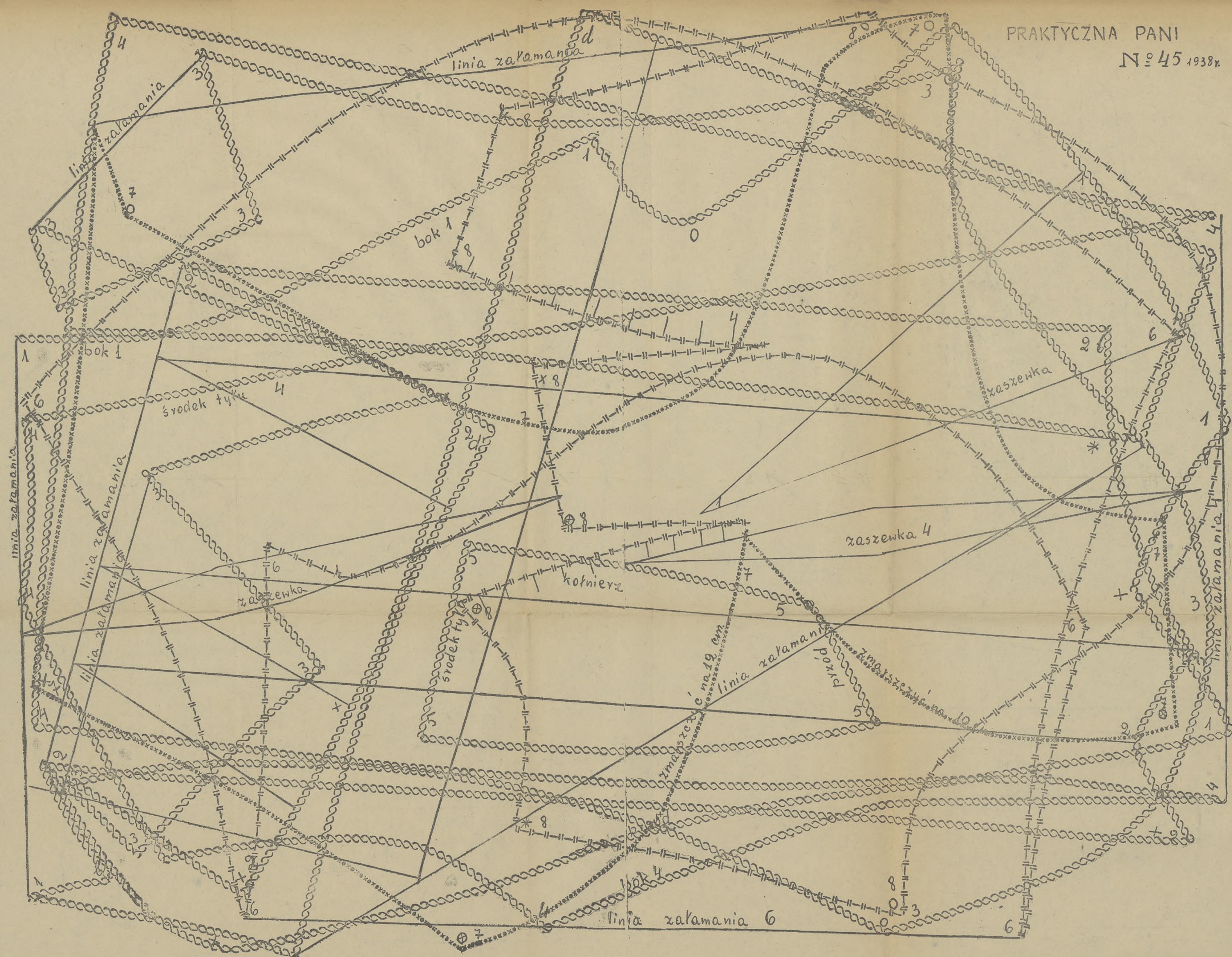


środek tyłu główki

środek przodu. główki

tył

przód


linia załamania
linia załamania
d
bok 1
bok 1
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
linia załamania
zaszewka
zaszewka
zaszewka 4
kołnierz
środek tyłu
linia załamania
przód
zmarszczyć na 19 cm.
zmarszczyć na 10
linia załamania
bok 4
linia załamania 6